NA STRAŻY

·DWUTYGODNIK·

ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOM. W. F. i P. W.

3 NUMER LUTY



No.3. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Rok IV

NA STRAŻY

D-W-U-T-Y-G-O-D-N-I-K

ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOMITETU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO i PRZYSPOSOB. WOJSKOWEGO

Redakcja i Administracja Katowice ul. Jagiellońska, Gmach Woj. Śl.

Luty

P. K. O. KATOWICE 305 300

Prenumerata: roczna 12 zł. kwartaln. 3 zł., miesięczn. 1 zł

W POGONI ZA IDEĄ.

„Bo ja Ojczyzny być muszę Duchem, stróżem i patronem.
Słowacki"

Po dziejowym gwałcie tronowych zbrodniarzy, którzy żywe ciało Ojczyzny naszej rozdarli na trzy kawały, Naród cały wydał potężny krzyk boleści. Nieszczęścia, które spadły na naszą Ojczyznę, związały wszystkich potężnym łańcuchem wspólnoty, zestrzeliły „myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy".

„Wolność Ojczyzny" — oto hasło, rozbrzmiewające po wszystkich zakątkach kraju i wciskające się głęboko w serca obywateli, miłujących naprawdę swój kraj. Wywalczenie wolnego bytu, rozkucie kajdan niewoli, było główną treścią życia i potężną ideą, która zawładnęła umysłami młodzieży, rozpaliła jej serca, wcisnęła się w najskrytsze tajniki jaźni młodych pokoleń. A gdy się zaczęła walka o wyzwolenie kraju, bohaterami jej była głównie młodzież — owi szaleńcy, nie lękający się ani więzień, ani katuszy fizycznych i moralnych, ni mroźnych tajg Sybiru i ciężkich robót kopalnianych. — Siły moralne czerpała młodzież z przeświadczenia, że ona stanowi potencję żywotną narodu, że jest jego obrońcą, duchem, stróżem i patronem".

Na zegarze dziejowym wybiła nareszcie szczęścia i radości godzina. Po długiej nocy niewoli nastał świt jasny i weselny. Z pobojowisk wojennych, przez które uzyskaliśmy niepodległość, unosiły się jeszcze krwawe opary.

Mimo wyczerpania sił fizycznych i moralnych, tak hojnie składanych w ofierze bogowi wojny, nie było czasu na wytchnienie, nie wolno było spocząć!

Trzeba było zakasać na nowo rękawy, zamienić miecz na lemiesz, z żołnierza stać się pracownikiem, obsługującym najrozmaitsze warsztaty pracy. Dzięki śmierci tysięcy bohaterów, którą okupiliśmy wolność i niepodległość, zrodziła się nowa era życia.

Od momentu rozpadnięcia się kajdan niewoli, ogień palący się dotąd w sercach młodzieży, znicz pobudzający ją do bohaterskich wysiłków na polach bitew, ten święty ogień miłości Ojczyzny, płonący dotychczas tak mocno, zaczął przygasać. Ogniwa łańcucha wspólnoty, oparte na potrzebie i zrozumieniu konieczności odbudowy niepodległej Ojczyzny, te ogniwa spajające naszą młodzież tak silnemi węzłami, rozluźniły się, zaczęły się rwać. Nastał kryzys, bo młodzieży zdawało się, że z chwilą odzyskania niepodległości, straciła rację bytu dotychczasowa jej idea.

Powróciwszy z pól chwały pod rodzinne dachy, otarłszy znój i pot bitewny i odetchnąwszy nieco po trudach wojennych, młodzież jęła się pracy innej, pracy nad sobą, pracy dla własnego i innych dobra. Należało się rozglądnąć za wyszukaniem terenów pracy, odpowiednich dla aktualnych, nastrojów młodzieży. Trzeba było rozwiązać zagadnienie nakierowania umysłów młodzieży w ten sposób, aby dać jej możność wyładowywania zamysłów i gromadzącej się w sercach i duszach energji. Sprawa ta, mimo swą ogromną ważność, nie była początkowo należycie docenianą. Oczekiwano, by młodzież sama ustosunkowała się odpowiednio do potrzeb państwa i by sama stworzyła sobie ideę, mającą być jej drogowskazem. Próbowano coprawda zaprzągnąć szeregi młodzieży do pewnych prac dla dobra ogółu, jednak próby te pozytywnych rezultatów nie wydały.

Zrodził się więc kryzys, powstał „głód" idei w sercach i umysłach młodzieży. —

Obawa o brak należytego nakierowania myśli młodocianych względnie o wykoszlawienie jej psychiki, nie dawała jednak spokoju tym, którzy znali serca i dusze młodych. Powstały dążenia, by znaleść odpowiednie środki dla rozświetlenia młodych umysłów, by stworzyć mocną zaporę, zdolną do zatrzymywania i unieszkodliwiania snopów czerwonych iskier bolszewizmu, padających ze wschodu. Czerwone bowiem, od ogromu krwi przelanej, światło komunizmu, zaczęło padać na młode dusze. Rozumiejąc to groźne „memento", w okresie tego głodu idei, napisał ś. p. St. Żeromski, to wielkie i gorące, a tak mało i przewrotnie nieraz rozumiane serce, swą ostatnią powieść p. t. „Przedwiośnie".

Uderzono w dziejowy gong na trwogę. Nastąpiło ocknięcie się, zrzucenie szaty bierności, rozpoczęła się pogoń za ideą dla młodzieży, w ślad za popularnem hasłem „wyścig pracy". —

Wśród gwaru rzucanych haseł odezwał się głos Tego, który dusze młodych najlepiej zna, zna je bez reszty i którego w decydujących chwilach dusze te nie zawiodły. Zabrał głos i przemówił SZARY CZŁOWIEK! Odezwał się Ten, który wychował ostatnie pokolenie, przysposobił je do walki orężnej i grotami bagnetów wyrąbał granice Polski. Przemówił Wódz, który orlęta swe wodził po polach walk krwawych, gdzie młodzież krwią swą i życiem dokumentowała miłość dla Ojczyzny. Rzekł i jak zawsze wywołał zdumienie. Rozkazał młodzieży skupiać się i organizować w związki, mające za cel wyrobienie dzielnych obrońców Ojczyzny.

Idea padła na serc młodzieży podatny grunt, zakiełkowała, rośnie i rozwija się doskonale. Na wzór przedwojennych kadr Strzelca, skupiających w swych szeregach obywateli — patrjotów, powstały nowe, powojenne organizacje młodzieży. Dla podtrzymania tamtych tradycyj, dla wykorzystania bogatego zasobu źródeł prawdziwej i bezinteresownej miłości Polski, powstał — jako najpierwszy — Związek Strzelecki. W ślad za tym, zaczęły się organizować nowe stowarzyszenia. Stąd powstała konieczność ujęcia tych związków w pewne karby organizacyjne i dostarczenia im realnego i żywotnego programu pracy. W ten sposób zrodziło się **„Przysposobienie Wojskowe".**

Dział przysposobienia wojskowego.

K. KIERZKOWSKI.

ORGANIZACJA ZAWODÓW STRZELECKICH NA STRZELNICY MAŁOKALIBROWEJ.

II. Służba na Tarczowni.

O ile jako tako potrafimy zorganizować kierownictwo strzelań, o tyle zamało jeszcze zwracamy uwagi na tarczownię, gdzie się odbywa pierwsza ocena wyników strzelania. Najważniejsza, ponieważ od dobrego pokazywania wartości i miejsca strzału zależy bardzo często poprawa błędu zawodnika w czasie samego strzelania.

Tylko dobre, to jest najbardziej ścisłe, pokazywanie wyników pozwala strzelającemu uzgodnić centrum grupowania się jego strzałów ze środkiem tarczy i daje mu możność uzyskania najlepszego wyniku, który jest sprawdzianem wartości zawodnika i jego broni.

Do obsługi w tarczowni używamy zazwyczaj żołnierzy, dla których praca pokazywania wyników jest zwykłą, codzienną służbą. Pełnią ją oni bardzo ofiarnie, ale bez zapału i wczucia się w cel i tempo zawodów. Co zaś najgorsza, że nikt nie usiłuje zapoznać żołnierzy gruntownie z zasadami obracania się i podziału pracy na tarczowni. Objaśnienia jakie dajemy im tuż przed samemi zawodami są niewystarczające.

Niebardzo też odpowiednim materjałem na tarczowych są teraźniejsi członkowie klubów i stowarzyszeń strzeleckich. Nie wykorzeniono dotąd dwuch kardynalnych wad tego młodego pokolenia: spóźniania się i nieobowiązkowości. Prace ich na tarczowni cechuje ponadto niedbałość.

Jakże inaczej było w szeregach dawnych braci kurkowych, kiedy to bracia — tarczowi składali narówni z innemi władzami strzeleckiemi uroczyste przyrzeczenie, że obowiązki swe będą wypełniać sumiennie, „trafary" pokazywać dokładnie i nie powodować się żadnemi sympatjami ani urazami osobistemi w czasie pokazywania wyników.

Organizatorzy zawodów strzeleckich postąpią więc bardzo celowo, jeśli obok sędziów strzeleckich wyszkolą odpowiednio liczebny zastęp członków, obeznanych dobrze z pracą na tarczowni i pracy tej nadadzą stałe formy.

Tarczownia, o czem nie potrzebuje się tutaj rozwodzić, winna zapewniać wszystkim osobom, znajdującym się na niej całkowite bezpieczeństwo. Wystarczy tutaj nadmienić, że zwłaszcza wszelkie czynności związane z poruszaniem tarcz, pokazywaniem wyników i porozumiewaniem się z kierownictwem winny mieć solidne urządzenia techniczne, wykluczające możliwość rażenia pociskami, lub ich odpryskami. Wzgląd na bezpieczeństwo obsługi tarcz jest najważniejszy. Nie w mniejszym stopniu zatroszczyć się należy o pewne minimum wygody dla tarczowych, którzy winni mieć możność odpoczynku, wynikającego przy zmianie tarcz, zmianie zawodników lub zgóry przewidzianego w programie strzelań. Wchodzi tu także w grę osłona przed deszczem lub wiatrem, ławeczki do siedzenia, a na czas upału — wiadra z wodą do picia.

Dla należytego funkcjonowania strzelnicy potrzebne jest zaopatrzenie tarczowni w kilka prostych narzędzi takich jak młotek, gwoździe, obcęgi, drut itp., gdyż zdarza się, że dopiero w chwili powstania jakiegoś uszkodzenia odbywa się bieganina i szukanie tych narzędzi. A strzelanie tymczasem zostaje przerwane na danem stanowisku, albo co gorsza — na całej strzelnicy.

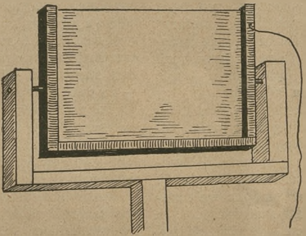
Do przyrządów technicznych tarczowni należą tak samo chorągiewki lub tarcze, służące do stałego porozumiewania się z kierownictwem strzelań.

Można dość łatwo zorganizować łączność między stanowiskami strzeleckiemi i tarczownią za pomocą zaprowadzenia telefonów lub dzwonków elektrycznych. Oto dla przykładu wzór sygnalizacji dzwonkowej, będącej w użyciu na międzynarodowych zawodach strzeleckich: 4 razy krótki sygnał — zaczynamy strzelać; załóżcie tarczę próbną; trzy razy — załóżcie tarczę konkursową, podajcie jej numer; 1 raz — strzał oddany, ściągnąć tarczę, zalepić przestrzelinę, zapisać strzał, podnieść tarczę, sygnalizować ilość punktów; 2 razy — powtórzyć podanie ilości punktów; 1 sygnał długi — serja skończona, zmienić tarczę konkursową i 2 długie — przerwać strzelanie, zdjąć obie tarcze.

Nie wszędzie jednakże da się to zrobić.. Wykrzykiwanie zaś na odległość 50 lub 100 metrów jakiegoś polecenia, szczególnie w czasie wiatru, może doprowadzić do tragicznych nieporozumień, nie mówiąc o tem, że odwraca uwagę zawodników i zbytecznie ich denerwuje. Jako zasadę trzeba więc postawić konieczność stałej i jasnej technicznie łączności tar-

czowni z linją ognia. Zwykła wzrokowa obserwacja nie wystarczy.

Najmniejsza nawet szpara, przez którą moglibyśmy strzelających obserwować, może być mimowolnym celem dla zabłąkanego pocisku. Można natomiast posiłkować się specjalnem lustrem, tak ustawionem, aby z głębi schronu tarczowego można było obserwować znaki (sygnały), podawane przez kierownika strzelań.



Rys. 6. Lustro obserwacyjne.

Drugim środkiem łączności stosowanym w wielu wypadkach przez wojsko w czasie strzelań bojowych są semafory. Są to kwadratowe, drewniane ramy o bokach wielkości 1 — 3 mtr., na które nakleja się papier. Powierzchnia ramy podzielona jest na 9 równych pól. Każde pole zakryte jest małą ramką (pokrywką), którą zapomocą sznurków możemy podnosić lub opuszczać aż do położenia poziomego. Stosując umówione hasła, stacja sygnalizacyjna kierownictwa strzelań podaje tarczowym rozkazy dotyczące ruchu tarczami. Ten typ łączności odpowiednio przystosowany, odda również należytą usługę na zawodach małokalibrowych na strzelnicy prowizorycznie urządzonej.

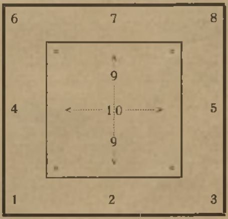
Dla każdego typu środków łączności ustanowić trzeba kilka zasadniczych znaków (sygnałów), przewidujących różne momenty, mogące wyniknąć w czasie zawodów.

Przedewszystkiem więc znak na rozpoczęcie i skończenie strzelań. Ażeby kierownik strzelań i ogół zawodników nie mógł się omylić, należy w momencie wystawiania tego znaku zarządzić opuszczenie tarcz do połowy. Postępujemy podobnie w razie nieprzewidzianego, a koniecznego przerwania strzelań. Do tego rodzaju sporadycznych momentów najlepiej nadają się tarcze sygnałowe, sporządzone z ram kwadratowych, o wymiarze 50—100 cm. Naprzykad tarcza taka wyobraża na białem polu krzyż czerwony — może to być znak przerwania strzelań, natomiast krzyż niebieski oznaczać może znak na rozpoczęcie strzelań.

Kierownik strzelań winien na każdy taki znak (hasło), odpowiedzieć niezwłocznie odzewem, to znaczy zrozumieniem znaku. Obsługa tarcz na hasło kierownictwa odpowiada również odzewem. Na krótkie dystanse może w zupełności wystarczyć sygnalizacja małemi chorągiewkami różnobarwnemi, dobrze odbijającemi od tła tarczowni i linji ognia. Podkreślam raz jeszcze jako jedną z ważnych zasad, że w razie opuszczenia tarczowni przez obsługę na skutek chwilowej przerwy w strzelaniu lub po ukończeniu strzelań — należy tarcze zniżyć, aby nie były widoczne dla strzelców i aby w ten sposób uniemożliwić komukolwiek oddanie strzału.

Praca przy tarczach dzieli się na dwa momenty: pokazywanie trafień i oznaczanie wartości wyników. Wskazywanie trafień ma na celu — zorjentowanie zawodnika co do odchyleń miejsc trafień poszczególnych pocisków, oznaczanie wyników polega natomiast na zorjentowaniu zawodnika co do wartości poszczególnych strzałów. Różne sposoby wskazywania trafień sprowadzają się do trzech: wskazywanie u wierzchołka, według stycznej i w środku. Ogólnie przyjętym jest sposób ostatni. Polega on na tem, że umieszczamy wskaźnik tak, że środek jego otworu odpowiada ściśle środkowi trafienia strzału.

Pokazywanie wyników na tarczach ma również swoje stałe sposoby. Utarło się u nas nazywać jeden z nich „olimpijskim", chyba dlatego, żeby to brzmiało poważniej. Jest to sposób znany wśród strzelców całego świata. Zanim jednak przystąpię do omówienia tego sposobu i innych, muszę mocno podkreślić obowiązek pokazywania w czasie dokładnego strzelania, wartości każdego, kolejnego strzału. Powinniśmy stanowczo wyrzucić z naszych regulaminów ten punkt, który mówi o pokazaniu całej serji 10-ciostrzałowej. Jestto celowe jedynie w wypadku strzelań szybkich i na czas.

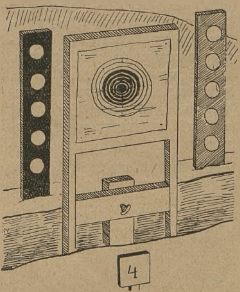


Rys. 7.

„Olimpijski" sposób pokazywania wyników polega na tem, że ramę tarczową dzielimy, jak na rysunku nr. 7. Pocisk, który trafił w pole czarne, oznaczone

np. „6“, pokazujemy jako „szóstkę“, przykładając wskaźnik tarczowy do lewego górnego rogu ramy tarczowej. Analogicznie pokażemy „dwójkę“ — na dole ramy tarczowej w środku. Dziewiątkę zaś, dziesiątkę i zero trafienia pokażemy inaczej: „dziewiątkę“, — czyniąc wskaźnikiem kilkakrotny, szybki ruch z góry na dół, „dziesiątkę“ — taki sam ruch, lecz w kierunku z prawej strony ku lewej, na wysokości centrum tarczy, „zero“ — wykonywując wskaźnikiem ruch wahadłowy na całą szerokość ramy tarczowej. Pokazywaniu zera należy poświęcić więcej uwagi niż się to na pierwszy rzut oka zdaje. Chodzi bowiem o to, że wskazanie przy „zerze“ miejsca trafienia, poza dziesięcioma pierścieniami tarczy, ale na tarczy — pozwoli strzelającemu na poprawienie swej omyłki.

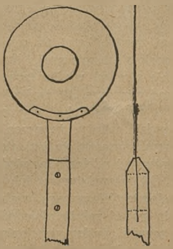
Inny sposób polega na umieszczenia po obu stronach ramy tarczowej dwuch wąskich desek pionowo ustawionych z białemi kołami na tle czarnem i czerwonem. Pięć takich kół na tle czarnem oznacza wartości od 1 do 5 — na tle czerwonem od 6 do 10.



Rys. 8.

Na międzynarodowych zawodach w Berlinie, odbytych w lutym roku ubiegłego, widzieliśmy bardzo pomysłowo urządzone pokazywanie wyników na tarczy zegarowej. Mała, godzinowa wskazówka oznaczała wartość przestrzelonego pierścienia tarczy, duża — dokładnie pokazywała kierunek strzału. Sposób ten ma jeszcze i tę dobrą stronę; że przez cały czas strzelania orjentuje zawodnika o wyniku poprzedniego strzału. W Sztokholmie Szwedzi stosowali nieco odmienny sposób. Po każdym strzale zakładali mianowicie numerki, za pomocą których oznaczali kierunek i wartość strzału.

Co się tyczy budowy wskaźnika posiadamy i tutaj również kilka typów. Są to albo trójkąty, albo małe tarcze o różnej wielkości w zależności od odległości strzelania. Na zawodach małokalibrowych najczęściej używane są krążki o średnicy 6 — 10 cm. z otworem o średnicy 1—3 cm. Jedna strona takiego wskaźnika jest czarna a druga czerwona. Wzór tego typu wskaźnika podaję na rysunku nr. 9.



Rys. nr. 9. Wzór wskaźnika tarczowego.

Umiejętność obchodzenia się ze wskaźnikiem to jedna z większych bolączek naszych zawodów. Analfabeta tarczowy macha kijaszkiem, jakby się od much odpędzał, a strzelający często — gęsto klnie na swem stanowisku, nie rozumiejąc zgoła „machinacyj“ tarczowego.

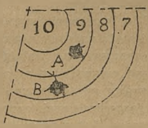
O co tu chodzi?

Po stwierdzeniu strzału, tarczowy ściągą tarczę ku dołowi, stwierdza wartość strzału, zakreśla przestrzelinę czerwonym albo niebieskim ołówkiem, podnosi następnie tarczę do góry i wynik swych obserwacyj podaje do wiadomości zawodnika i pisarza. Najpierw więc pokrywa dokładnie wskaźnikiem miejsce ostatniej przestrzeliny. Dokładność jest tem większa, im środek wskaźnika znajduje się dokładnie w środku przestrzeliny. Przez chwilę dłuższą wskaźnik w tem miejscu zatrzymuje i następnie ruchem powolnym posuwa go ku dołowi, ku górze lub na boki w należności od tego w jakiej części tarczy miejsce trafienia się znajduje w stosunku do centrum. Przy zastosowaniu wskazywania w środku wszelkie ruchy wskaźnikiem poza oznaczeniem miejsca trafienia i wartości strzału są zbyteczne. Potem wskaźnik przykłada do tego miejsca ramy tarczowej, która oznacza wartość przestrzelonego pierścienia.

Niejednokrotnie zawodnik za pośrednictwem pisarza prosi o powtórzenie pokazania wyniku. Bezwzględnie należy to życzenie skrupulatnie wykonać.

Błąd w pokazaniu wyników powstać może na skutek przemęczenia tarczowego. Należy to wziąć pod uwagę przy organizowaniu pracy na tarczowni. Na dobrze zorganizowanej tarczowni każdą tarczę obsługuje dwuch ludzi. Podział czynności między nimi polega na tem, że jeden z nich manipuluje samą tarczą, ściągając ją lub podnosząc do góry, drugi trzyma w pogotowiu ołówek i papierek do zalepiania przestrzelin, ołówkiem zakreśla strzał ostatni, zalepia strzał przedostatni i pokazuje wyniki. Niezalepianie strzału ostatniego daje mu możność dokładnego ocenienia następnego strzału. Tego rodzaju podział pracy nie męczy tarczowych szybko i pozwala na baczniejsze obserwowanie wyników. Czas normalny pracy tarczowego winien trwać 1½ do 2-ch godzin poczem następować winna zmianą lub dłuższy odpoczynek.

Wracając do sprawy metody pokazywania wyników należy jeszcze zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych wypadków. Jednym z nich jest wskazanie wartości strzału wówczas, gdy przestrzelina znajduje się nie w samym pierścieniu lecz na jego granicy. Jeśli pocisk w sposób zupełnie wyraźny nadwyrężył linię odgraniczającą dwa pierścienie od siebie, zaliczamy strzał do pierścienia o wyższej wartości. Inaczej postąpimy w wypadku wątpliwym. Na rysunku nr. 10 strzał A. zaliczymy jako „9“, natomiast strzał B. — jako „8“, chociaż widzimy przerwanie pierścienia w jednem miejscu. Strzał taki tylko wtedy mógłby być zaliczony jako „9“, gdyby przestrzelina wyraźnie wskazywała, że to pocisk spowodował przedarcie bezpośrednio swemi ściankami (swą powierzchnię). W rozdziale o Komisji Klasyfikacyjnej podam rysunek przyrządu, za pomocą którego stwierdzamy czy i o ile sam pocisk spowodował przedarcie względnie nadwyrężenie pierścienia tarczy.



Rysunek nr. 10. Oznaczanie wartości strzału.

Drugiem źródłem nieporozumienia jest wpakowanie sąsiadowi pocisku w tarczę. Tu się okazuje jak na dłoni umiejętność tarczowego i jego zmysł spostrzegawczy. Po stwierdzeniu pojawienia się dwuch przestrzelin, tarczowy nie podciąga tarczy do góry lecz daje znać za pomocą swego przełożonego, że te dwa zakwestjonowane strzały przekreśla i wzywa zawodnika do oddania ponownego strzału. Oba przekreślone strzały zanotowuje na boku tarczy z dopiskiem: „skreślono“. Zdarzyć się może jednak, że moment ten nie zostanie dostrzeżony. Wówczas naprzykład w Niemczech postępują w ten sposób, że Komisja Klasyfikacyjna skreśla zawodnikowi najlepszy strzał, o ile się okaże, że trzej sąsiedzi z z jednej i z drugiej strony nie wykazują w swych tarczach mniejszej liczby strzałów niż być powinno, albo strzał najgorszy, o ile któremuś z tych sąsiadów jednego strzału zabraknie.

Gdy się okaże, że w tarczy zamiast 10 pocisków mamy mniej, nic to tarczowego nie wzrusza. Na stanowisku znajduje się kierownik danego strzelania i pisarz i oni są upoważnieni do zwrócenia uwagi zawodnikowi na ten fakt w czasie strzelania serji. Na wezwanie pisarza, winien tarczowy okazać wtenczas „0“ trafienia.

Z powyższych wywodów stwierdzić należy, że praca tarczowych pozatem że jest ciężką, jest również wielce odpowiedzialną. Od prawdziwego lub nieświadomie fałszywego wskazywania trafień zależy niejednokrotnie rezultat ogólny strzelania danego zawodnika. Szczególniej na początku przy strzałach próbnych zdarzyć się może, że zawodnik z powodu defektu swej broni nie zdążył przystrzelać się, pozostają mu najwyżej dwa lub trzy strzały z liczby konkursowych dla wykonania tego zadania. Śle więc zawodnik pieczołowicie wypracowane strzały i oczekuje dokładnego wskazania wyniku, od solidności i sumienności tarczowego zależy wtedy wszystko.

Na zakończenie tego rozdziału o służbie na tarczowni podkreślę jeszcze jeden punkt pracy, dotyczący strony niejako ogólnej. Oto należy unikać za wszelką cenę, aby tarczownia nie była przyczyną zwłoki rozpoczęcia się strzelań. A jednak, ile to razy zawodnicy stoją gotowi na swych stanowiskach, kierownicy niecierpliwią się, bo tarczowi uczą się na gwałt swej służby, tarcze nie są jeszcze założone lub zacinają się i trzeba je poprawić. Wszystkie te usterki mogą być w programie zajęć strzelnicy przewidziane. Wystarczy naznaczyć zbiórkę tarczowych na jedną, dwie godziny wcześniej, skontrolować w tym czasie ich umiejętności i sprawdzić funkcjonowanie urządzeń tarczowych. Po ukończeniu strzelań obsługa tarcz ostatnia opuszcza swój posterunek, musi przecież zrobić należyty porządek, uprzątnąć niepotrzebne papiery i tarcze, odnieść ramy tarczowe do przechowania, zabrać wskaźniki itp. Słowem, w takim stanie pozostawić tarczownię, w jakim pragnie ją zastać w chwili rozpoczęcia nowych zawodów.

Ciąg dalszy nastąpi.

C. Szymkiewicz.

UWAGI O OBECNYM STANIE P. W W POLSCE.

I.

W szeregu artykułów, noszących ogólny tytuł **„O doktrynę przysposobienia wojskowego w Polsce“** ob. Muszkiet poruszył niezmiernie doniosłe zagadnienie, dotyczące naszego przysposobienia wojskowego *).

Do wywodów Autora chciałbym odrzucić garść uwag, celem możliwie wszechstronnego oświetlenia interesującego nas zagadnienia.

Rozpatrzę kolejno obie sprawy poruszone w omawianych ar-

*) Patrz Nr. Nr. 11, 12/13, 14, 15 i 16 z r. 1929 r.

tykułach, a mianowicie, **organizację i wyszkolenie,** które mają się składać na doktrynę p. w.

I. Organizacja.

Zaczynam od organizacji. Pytanie, na które winniśmy odpowiedzieć brzmi: — **jakie formy ma przyjąć przysposobienie wojskowe w Polsce.**

Autor wymienia dwa systemy organizacyjne p. w., stosowane zagranicą, które uważa za „wyraźne". Pozwolę sobie powtórzyć je dosłownie:

„1) jeśli organizacja p. w. jest organizacyjnie instytucją państwową i cała inicjatywa w tym kierunku znajduje się w rękach władz rządowych, lub

2) jeśli przysposobienie wojskowe powierzone jest organizacjom społecznym i cała inicjatywa spoczywa w ręku przedstawicieli tego społeczeństwa"

Dalej Autor twierdzi, że „państwa i narody, które się interesują przysposobieniem wojskowem przyjęły jako zasadę i podstawę dla swojego p. w. jedną z wyżej przytoczonych form organizacyjnych, oraz jedną z wyżej przytoczonych metod wyszkolenia **), dlatego... państwa takie mają swoją doktrynę przysposobienia wojskowego".

Z powyższego wynikałoby, że są tylko dwa rozwiązania, według podanych od wyboru punktów: pierwszy lub drugi; trzeciego rozwiązania być nie może. Trudno mi się z tem zgodzić. **Organizacja p. w. winna być przedewszystkiem przystosowana do warunków istniejących w danym kraju:** politycznych narodowościowych, poziomu umysłowego obywateli, warunków bytu, gospodarczych itp. Najważniejszą zaś zaletą musi być jej giętkość i możność przystosowania się do rzeczywistych warunków pracy na tak różnych pod każdym względem terenach, z jakich się składa nasze państwo.

Autor uważa, że my doktryny przysposobienia wojskowego nie posiadamy. Jednak w Nr. 12/13 podaje istniejący system organizacji p. w. w Polsce. A więc jakaś myśl, jakieś zarządzenie organizacyjne istnieje, które zostało wcielone w życie. Nie przesądzajmy narazie, czy jest ono „dobre czy złe w zasadzie". Wystarczy tylko stwierdzić, że obowiązuje „wszystkie organizacje i wszystkich obywateli państwa jednakowo".

Przyjrzyjmy się więc jak wygląda organizacja przysposobienia wojskowego i, dodać należy, wychowania fizycznego u nas.

Nie da się ona dostosować ściśle do jednego z podanych wyżej punktów, gdyż pracami p. w. i w. f. nie zajmuje się wyłącznie państwo, ani też nie powierzyło organizowanie jego stowarzyszeniom społeczno-sportowym, „zachowując dla siebie rolę życzliwego opiekuna i kontrolera".

Natomiast całością organizacji kieruje Państwowy Urząd W. F. i P. W., powołany do życia „dla kierownictwa pracami, dotyczącemi powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego" *)

Posiada on własne organa, rozsiane po całym terenie Rzeczypospolitej do powiatu włącznie.

Istnieją ponadto komitety w. f. i pw. wojewódzkie i powiatowe. Celem ich jest uzgadnianie wysiłków wszystkich czynników rządowych, samorządowych i społecznych na danym terenie. Na podkreślenie zasługuje, że w skład tych komitetów wchodzą przedewszystkiem **przedstawiciele 3-ch zainteresowanych władz państwowych, administracyjnej, szkolnej i wojska;** pozatem wybitniejsi przedstawiciele miejscowego społeczeństwa i samorządu, przedstawiciele organizacyj p. w. i w. f., organizacyj społecznych itp.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe prowadzą organa Państwowego Urzędu, a więc oficerowie i podoficerowie mając do pomocy instruktorów honorowych i kontraktowych z pośród miejscowego społeczeństwa.

Teraz chodzi o to dla kogo ten cały aparat został stworzony. Skąd otrzymamy tych, których mamy „wychowywać fizycznie i przyspasabiać wojskowo", lub też kto ich nam daje.

W pierwszym rzędzie organizacje, które na naczelnem miejscu swego programu postawiły p. w.. Dalej idą wszelkie inne organizacje i stowarzyszenia.

Współpraca tych stowarzyszeń polega na przygotowaniu społecznem i obywatelskiem jak również organizacyjnem swych członków, których oddają w celu fachowego wyszkolenia instruktorom, powołanym przez władze państwowe.

Tak pomyślany podział pracy i wysiłków stwarza mocne podwaliny pod zamierzony gmach powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Ideą tego jest, jak widzimy, **współpraca i wyciągnięcie maksimum korzyści z tej współpracy czynników państwowych i społecznych.**

Lecz jak doświadczenie wykazało nie wszyscy należą do stowarzyszeń. Znaczna ilość młodzieży jest według określenia ob. Muszkieta „bezpłciowa". Ona również garnie się do prac pw. Z nich więc są tworzone jednostki pw. niestowarzyszonych, które Autor uważa za „uprzywilejowane" w przeciwstawieniu do „prywatnych", organizowanych przez stowarzyszenia pw., które są jedynie „tolerowane" przez państwo. Do nich też zalicza hufce szkolne.

Muszę tutaj sprostować twierdzenie autora o tem, że sprawy organizacyjne pw. zostały powierzone organizaciom społecznym. **Zasadnicza organizacja przysposobienia wojskowego, czyli jednostki pw., należy do organów państwowych.** Stowarzyszenia po-

---

**) O metodach wyszkolenia będę mówił później.

*) Wyjątek z rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 28. I. 1927 r.

siadają swoją własną organizację wewnętrzną, która w żadnym wypadku nie wpływa na organizację jednostek pw. Przeciwnie — stowarzyszenia, które chcą owocnie współpracować z władzami państwowemi, dostosowują swój podział do podziału ustalonego przez Państwowy Urząd wf. i pw.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach organizacja przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Ob. Muszkiet, po krytycznem omówieniu organizacji pw., zapytuje: „Co z tego wynika?“ — i odpowiada:

„Wynikają pozory, że czynniki kompetentne i odpowiedzialne za przysposobienie wojskowe w Polsce, dla świętego spokoju, tolerują „bałagan“ istniejący w organizacjach społecznych przysposobienia wojskowego, a dla właściwych celów tej idei zrobiły sobie swój własny mały kramik pw., w którym i nad którym niema ani opieki społecznej, ani kontroli. Boć ten co rzecz pewną wytwarza, nie może sam siebie bezstronnie ocenić i skontrolować“.

Teraz ja z kolei spytam, co pozostało z całej organizacji pw. w państwie po tak druzgocących wywodach? — Drzazgi, wióry, ... proszek!

Pozwolę sobie stwierdzić, że jestem zgoła odmiennego zdania, a to z powodów następujących.

Zacznijmy od organizacyj. Jeśli chodzi o tolerowanie „bałaganu“, to mogę zapewnić, **że stan faktyczny przedstawia się wręcz przeciwnie:** organizacje i stowarzyszenia pw. wzgl. ich oddziały lokalne, które się nie stosują do wymagań, stawianych przez Państwowy Urząd wf. i pw. **są z całą bezwzględnością usuwane od pracy w pw.**

A ten „mały kramik“ przedstawia się w rzeczywistości wcale imponująco, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym oraz organizacyjnym. Żadne stowarzyszenie nie może się poszczycić podobnemi wynikami.

Jednak może on (kramik) jest niepotrzebny. Zbadajmy powody jego powstania.

Ciąg dalszy nastąpi.

R. Sumowski.

Z PRZESZŁOŚCI PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

II.

Myśl przygotowania młodzieży do przyszłych zadań, t. j. do obrony nowopowstałej republiki nie długo czekała na swoje urzeczywistnienie.

1-go czerwca 1794 r. — jeden z czołowych przedstawicieli Komitetu Zbawienia Publicznego *), Barère, odczytał przed Konwentem **) wniosek tegoż Komitetu, mający na celu wydanie ustawy regulującej kwestię przysposobienia wojskowego. Wniosek ten był poparty długiem przemówieniem, mającem uzasadnić jego potrzebę.

Barère udowadniał w niem, że Francja zagrożona w swem istnieniu przez nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, nie może zaniedbać wychowania i przygotowania do wojny w obronie ojczyzny i wolności młodzieży, nie mogącej wprawdzie podołać jeszcze trudom wojennym z uwagi na swój wiek, ale którą należy już zahartować i której trzeba dać podstawy wiedzy wojskowej, a co najważniejsze świadomości obywatelskiej, gdyż jak udowadniał młodzież ta należy nie tyle do swojej rodziny prywatnej co do tej wielkiej rodziny, którą jest Republika Francuska.

Dla osiągnięcia tego celu państwo powinno powołać do życia — organizację, której nazwę proponował a która miała brzmieć nieco może górnolotnie, ale zgodnie z duchem owych czasów „Szkołą Marsa“. W dalszym ciągu swej mowy wnosił Barère na utworzenie kilku obozów obliczonych na 3—4 tysięcy młodzieży każdy w różnych miejscowościach Francji, a więc jeden miał stanąć w najbliższej okolicy Paryża, inny zaś w Lionie i Metzu, w Tulonie i Bordeaux, w Marsylji i Tuluzie, w Nantes, Lille i Hawrze. Wykładanoby w tych obozach w sposób poglądowy i praktyczny jedynie rzeczy realne i rzeczywiście mogące się przydać dla wojny lub podczas trudów obozowych w polu, resztę zaś czasu poświęconoby zajęciom sprzyjającym wyrobieniu jak największej sprawności fizycznej oraz hartu ciała i ducha.

Obozy te byłyby czynne jedynie przez czas letni, z nastaniem zaś okresu jesiennego każdy z młodzieńców wracałby do swej wioski, miasteczka lub miasta, świecąc przykładem zdrowia, cnót obywatelskich i szerząc świadomość obowiązków wobec Ojczyzny.

Mowa Barère'a została przyjęta z żywem zadowoleniem przez Konwent i uchwalono ustawę wprawdzie w nieco zmienionej formie, przyczem zmiana ta dotyczyła nie tyle zasad i celów samych, co jedynie ilości projektowanych obozów. Stanęły tu na przeszkodzie względy oszczędnościowe, tembardziej, że była to rzecz nowa niespotykana dotychczas i chodziło o jej wypróbowanie i stwierdzenie istotnej pożyteczności. Uchwalono więc powołać do życia narazie jeden obóz i umieścić go pod Paryżem na błoniach zwanych "Sablons" (tj. piaski). By jednak umożliwić już od razu wzięcie udziału w tym

*) Władza wykonawcza.

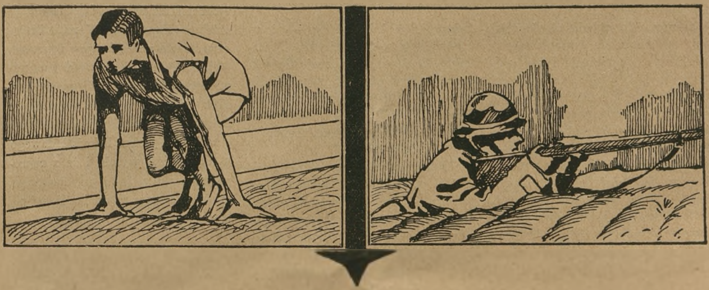
**) Władza ustawodawcza.

obozie młodzieży z całej Francji i nie skrzywdzić żadnego jej zakątka uchwalono, że każda gmina wyśle po 6-ciu młodzieńców, prócz Paryża, który miał wysłać ich ze względu na znaczną ilość swej ludności aż 80-ciu. Każdy z tych młodzieńców miał odpowiadać następującym warunkom: wiek od 16 do 17½ lat, silna budowa ciała, niekaralność, umiejętność czytania i pisania. Drogę do Paryża mieli oni odbyć pieszo pod nadzorem „braterskim" i odpowiedzialnością jednego z pośród siebie. Jako termin zbiórki wyznaczono 8. lipca 1794 r. — Ubranie, uzbrojenia, oraz utrzymania i pomocy lekarskiej przez czas trwania obozu dostarczać miał skarb państwa.

I oto dekret z 1. czerwca 1794 roku — wszedł w życie wywołując ogromny entuzjazm w całym kraju. Młodzież tłumnie ubiegała się o zaszczyt wysłania do obozu. Większość gmin żądała przyznania im prawa podwyższenia liczby wysłanych z 6-ciu do 20 i 30-tu, zresztą bezskutecznie. Były wypadki, że niewybrani przyłączali się na własną rękę do wybranych i razem z nimi szli do Paryża w nadziei, że gdy będą na miejscu to ich do obozu przyjmą, co też istotnie w kilkunastu wypadkach nastąpiło. Zdarzało się gdzieniegdzie, że młodzieńcy fałszywie podawali swoje lata, będąc młodszymi od wieku prekluzyjnego, chcąc w ten sposób dostać się do obozu. 8. lipca 1794 r. nastąpiło uroczyste otwarcie obozu. Ilość młodzieży wyniosła 3.400 ludzi. Komendantem obozu został wyznaczony bohater wojny ostatniej w obronie republiki — inwalida pułkownik Berteche.

Obóz mieścił się jak już nadmieniłem pod Paryżem na błoniach zwanych „Sablons" i był całkowicie ogrodzony stanowiąc przez to pewną całość uniemożliwiającą samowolne wejście lub wyjście. Poza jedynym barakiem drewnianym olbrzymich rozmiarów mającym służyć do wykładów w czasie niepogody oraz stajnią na kilkadziesiąt koni nie było na tych błoniach ani jednego budynku jeno same namioty mieszczące w sobie po 10 ludzi każdy. Szpital obozu mieścił się poza jego obrębem w lasku Bulońskim.

Ciąg dalszy nastąpi.



Dział wychowania fizycznego i sportów.

O HOCKEY'U LODOWYM.

Łyżwy hockey'owe są odmienne od zwyczajnych, podobnie, jak specjalne do hockey'a buty. Trzewiki hockey'owe muszą być obszerne i w palcach szerokie, aby nogi w nich nie marzły, a na zewnętrznych brzegach cholewek winny być naszyte ochraniacze, zabezpieczające od uderzeń kostki. Również między język a sznurowadło wkłada się kawałek grubego sukna dla ochrony nogi na podbiciu. Dwa rodzaje łyżew używane są do hockey'a: panczeny lub automobile. Te ostatnie są szybsze, ale mniej zwrotne, przeciwnie łyżwy olimpia. Panczeny czyli olimpia częściej są używane, niż automobile. — Gra w hockey'a polega na posuwaniu krążka po lodzie aż do zdobycia bramki przez wrzucenie krążka do siatki. Drużyna składa się z sześciu graczy: bramkarza, dwóch obrońców i trzech napastników. Bramkarz może zatrzymywać lub odrzucać krążek w jakiejkolwiek pozycji, stojącej, klęczącej lub siedzącej, nie wolno mu tylko odrzucać krążka w przód. Pozatem żadnemu graczowi z drużyny nie wolno padać na lód ani siadać, jest to przewinieniem. Podawać krążek wolno tylko graczowi, biegnącemu równolegle lub z tyłu, zrozumiałą jest więc rzeczą, że szybkość ręką, ciałem lub kijkiem — i to i orjentacja są tu konieczne. Bramkarza, w chwili, gdy broni, nie wolno atakować, chyba że znajduje się w odległości ponad półtora metra od bramki. Punkt, zdobyty atakowaniem bramkarza w sposób niedozwolony — nie liczy się.



Piękna ewolucja narciarza.

Hokej na lodzie uprawiać mogą tylko ludzie silni i zdrowi. Duża ruchliwość, zwinność, szybka orjentacja i świetne opanowanie sztuki jazdy na łyżwach są niezbędnemi zaletami każdego hokeisty. — Gra trwa 65 minut, składa się z trzech tercjałów, trwających po 15 minut, a oddzielonych pauzami 10-minutowemi. Jeśli przez cały czas trwania gry obie drużyny te same wykażą walory i żadna nie zdobędzie prowadzenia przewagą, jednego chociażby punktu, może sędzia przedłużyć grę o 10 minut aż do uzyskania zwycięstwa przez jedną z drużyn. Strona, która nie zgadza się na przedłużenie gry, tem samem uznaną zostaje za zwyciężoną. Zawody o mistrzostwo świata nie bywają przedłużone poza przepisany czas trwania t. j. 65 minut. — Artykuł Włodzimierza Krygiera, jednego z czołowych reprezentantów polskiego hokeja lodowego, w Polsce *), daje w skrócie historję porażek i zwycięstw polskiej reprezentacji hokejowej na terenie europejskim. Jest rzeczą wprost zdumiewającą to szybkie przejście od niedawnego, zupełnego milczenia o nas w prasie zagranicznej do niemal peanów pochwalnych na cześć naszej dzielnej drużyny hokeistów. Do niedawna jedyną w Polsce drużyną, stojącą na europejskim poziomie i w kraju nie mającą sobie równej, był zespół warszawskiego A. Z. S-u. A. Z. S. był jedyną, godną reprezentacją Polski na arenie międzynarodowej. Zdobył nawet w r. 1928 tytuł mistrza na zawodach akademickich w Chamonix. W roku bieżącym stanęła znów drużyna reprezentacyjna Polski do zawodów o mistrzostwo świata i jeśli nawet wysiłek jej nie przyniesie pożądanego i zaszczytnego zwycięstwa, dowiedzie przecież, że poziom hokeja lodowego w Polsce jest wysoki i że z reprezentacją naszą, jako przeciwnikiem groźnym zawsze zagranica liczyć się musi.

*) „Stadjon" z 24 grudnia 1929 r.

F. GILEWSKI.

SPORT SANECZKOWY.

Jazda na **bobslejach** jest bardzo piękna i emocjonująca, ale jest też bardzo niebezpieczna i odpowiedzialna. Wielka szybkość jaką się zazwyczaj rozwija na bobslejach (ok. 80 klm. na godzinę), oraz znaczna waga sanek wraz z załogą, stwarza na zakrętach olbrzymią siłę odśrodkową, dzięki której bardzo łatwo można wylecieć wraz z sankami na zewnątrz. To też odpowiednie nachylenia toru na skrętach są tu niezbędne, jak również konieczne jest możliwie doskonałe zgranie się całej załogi, która składa się najmniej z dwu ludzi, najwięcej z pięciu. Pierwszy z załogi kieruje sankami, za pomocą kierownicy podobnej jak w samochodzie, ostatni jest hamowniczym, utrzymując bieg sanek według własnego uznania. Reszta załogi ma za zadanie obciążać wewnętrzną płozę sanek na krzywiznach przez przechylanie się w bok, co znacznie ułatwia branie zakrętów.

Dzięki powyższym trudnościom, jazda na bobslejach udaje się dobrze tylko na sztucznych torach saneczkowych, to też rozpowszechniona jest wyłącznie w tych miejscowościach, które posiadają odpowiednie po temu urządzenia, np. w Szwajcarji, gdzie doprowadzono ją do perfekcji.

Skeleton jest pochodzenia amerykańskiego i tam też przedewszystkiem jest uprawiany. Zaletą jego jest to, że dzięki znacznemu spadkowi torów, na których skeleton bywa uprawiany (do 40°) można na nim rozwinąć wprost fantastyczną szybkość (powyżej 100 km na godzinę), wadą natomiast — że uprawia się go w pojedynkę. To też u nas w Polsce rozwinięty jest on słabo, ustępując miejsce zwykłym saneczkom.

Kierowanie sankami skeletonowemi odbywa się w ten sposób, że leżąc na brzuchu na sankach, zaczepiamy końcami haka o powierzchnię toru, powodując w ten sposób żądane skręty.

Najbardziej popularną formą sportu saneczkowego jest jazda na **zwykłych saneczkach** w pojedynkę, lub też grupami, zazwyczaj w towarzystwie mieszanem. Moment towarzyski, który przy tej formie saneczkarstwa najsilniej występuje, oraz łatwość kierowania saneczkami przy stosunkowo znacznej szybkości jest główną przyczyną rozpowszechnienia tej odmiany saneczkarstwa. Jeśli się do tego jeszcze doda fakt, że do jazdy na sankach nadaje się doskonale każda mniej uczęszczana droga, wziętej nadać im żądany kierunek. Umiejętne prowadzenie sanek jest sztuką nielada i wymaga dużo finezji i doświadczenia, inaczej bardzo łatwo wjechać można do rowu lub na drzewo.

Istnieją nawet specjalne szkoły kierowania saneczkami, mianowicie **bawarska i styryjska.**

Obie te szkoły zalecają przy dosiadaniu sanek obciążanie ich tyłu, jak to ma miejsce przy jeździe na



Narciarze skaczą.

cie, jakiem cieszą się zwykłe sanki stanie się dla nas jasnem.

Aczkolwiek zasady kierowania saneczkami są zupełnie prymitywne, nie jest ono jednak tak łatwe, jak się na pozór zdaje. Saneczki są coprawda przyrządem zupełnie prostym, wymagają jednak wielkiej wprawy w kierowaniu, właśnie dzięki swej prostocie.

Każde sanki, obojętne, czy jedziemy na nich z góry, czy po równej płaszczyźnie, mają tendencję do jazdy różnokierunkowej. To też trzeba je umiejętnie dosiąść i trzeba dobrze poznać zasady kierowania, by rowerze bez trzymania kierownicy. Wskutek odciążenia przodu sanki już otrzymują tendencję do jazdy prostolinijnej, przytem zarzucenia lekkiego przodu, gdy chodzi o zmianę kierunku jest łatwiejsze, aniżeli wówczas, gdy saneczki są obciążone równomiernie.

Dalej, na zakrętach należy obciążyć płozę wewnętrzną i możliwie odciążyć płozę zewnętrzną, co uzyskujemy przez pochylenie ciała w odpowiednią stronę. Ułatwia to ogromnie jazdę na łukach.

Co do tych zasad obie szkoły są zgodne. Różnica jedynie polega na

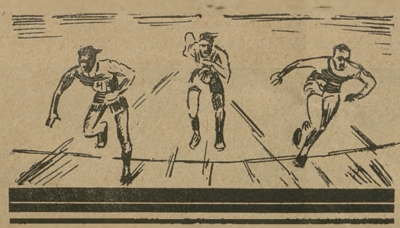
tem, że szkoła bawarska zaleca kierowanie sankami za pomocą nóg, przez ocieranie podeszwą o powierzchnię toru tuż przy płozie obciążonej, szkoła zaś styryjska zaleca używać do tego rąk, uzbrojonych w specjalne rękawice, któremi operujemy z tyłu poza sobą i z boku sanek.

Trudno jest powiedzieć, która z tych szkół jest lepsza, gdyż zarówno jedna, jak i druga przy odpowiedniem ich opanowaniu oddają jednakowo dobre usługi. W każdym razie faktem jest, że kierowanie rękami jest o wiele łatwiejsze, aniżeli za pomocą nóg, chociaż może mniej skuteczne i wymagające większego odciążenia przodu.

—o—

SPRAWOZDANIA SPORTOWE.

POLSKA ZAJMUJE CZWARTE MIEJSCE W MISTRZOSTWIE ŚWIATA W HOKEJU NA LODZIE. ZWYCIĘSTWO PETKIEWICZA W AMERYCE.



LEKKOATLETYKA.

Pierwszy start Petkiewicza w Ameryce.

Chluba naszej lekkoatletyki, doskonały długodystansowiec Petkiewicz nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Tylko mu amerykanie pozwolili startować, a już dowiódł iż jest biegaczem o klasie światowej.

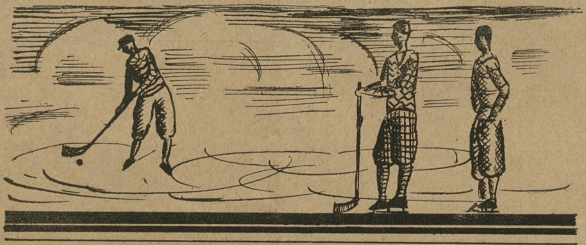
W dniu 25 stycznia br. wieczorem w hali Boston Garden startował Petkiewicz na zawodach organizowanych przez Rycerzy Kolumba-Knights of Columbus. Dystans biegu wynosił 2 mile angielskie, tj. 3218 mtr.

Petkiewicz wśród owacyj 10-cio tysięcznego tłumu zwyciężył 17-tu współzawodników, uzyskując czas 9 min. 39,2 sek. Ze względu na brak poważniejszych rywali zainteresowanie biegiem niezbyt wielkie. Czas Petkiewicza gorszy od rekordu światowego Nurmiego, co jednak ze względu na niewielki obwód bieżni, nie można uważać za zły wyczyn.

Prasa amerykańska pisze o występie naszego biegacza dość obszernie, podkreślając zacięcie Petkiewicza, ładny styl i naturalną pracę rąk i nóg.

Ritola wygrywa w Nowym Yorku bieg 3000 mtr. na zawodach w hali, uzyskując czas 7 m. 22 sek. Szwajcar martin był pierwszym na 600 yardów w czasie 1 m. 14,2 sek., a bieg 1500 mtr. wygrał amerykanin Morre w czasie 4 m. 4,4 sek.

Obok rekordów światowych Konopackiej, tabela rekordów światowych uzupełniona zostaje jeszcze przez dwa nazwiska polskie, a mianowicie PZLA posłał do zatwierdzenia protokuły rekordów Lonki w rzucie oszczepem oburącz — 54.55 — i Walasiewiczówny bieg na 60 mtr. — 7.6 sek.



HOKEJ.

W poniedziałek dnia 27 stycznia br. rozpoczęły się w Chamonix zawody hokejowe o mistrzostwo świata.

Zawody te nie udały się jednak tegorocznym organizatorom, gdyż wypadły one w fatalnym okresie bezustannych zmian temperatury. Najpierw czekano 5 dni, a po trzech dniach trwania turnieju — znowu zabrakło lodu i zawody musiano przerwać.

Wobec takiego stanu rzeczy Związek zdecydował się przenieść resztę gier finalowych do innych miejscowości i tak zawody o trzecie i czwarte miejsce odbyły się w Wiedniu, zaś o pierwsze i drugie miejsce w Berlinie.

Udział naszej drużyny reprezentacyjnej w tegorocznych rozgrywkach wypadł dla nas nie bardzo korzystnie. Zajęliśmy czwarte miejsce w mistrzostwie Europy. Na zajęcie czwartego miejsca przez naszą reprezentację złożyło się szereg okoliczności niekorzystnych, jak ciągłe oczekiwanie na lód, które w wielkiej mierze zniechęciło wszystkich, następnie zmiana przeciwników, rozgrywanie zawodów finałowych z przeciwnikiem tej miary co Austrja i to w dodatku na jego własnem boisku.

Jedyną pociechą dla nas jest fakt, że i inne drużyny, które dotychczas zajmowały lepsze miejsca w hokeju europejskim musiały się zadowolnić gorszemi wynikami, aniżeli się od nich spodziewano. Dość wymienić fakt, że groźna drużyna Włochów uległa zaraz w pierwszej rozgrywce słabym stosunkowo Węgrom.

Poszczególne wyniki tegorocznych rozgrywek przedstawiają się następująco.

Francja — Belgja 4 : 1. Były to zawody bezwzględnie najsłabszych zespołów turnieju. Pierwszą bramkę zdobywają po bezładnem waleniu kijami po lodzie Belgowie. Mimo kilku niebezpiecznych sytuacyj pod bramką Belgijczyków, Francuzi nie mogą wyrównać w pierwszym tercjale. Dopiero drugi tercjal przynosi im dwie bramki, ostatni jeszcze dwie. Zawodami kierował poprawnie p. Sachs Polska.

Węgry — Włochy 2 : 0. Najbardziej emocjonujące zawody i niespodziewana porażka Włochów.

Stwierdzić jednak trzeba, że Włosi zawiedli pokładane w nich nadzieje. Najlepsi ich gracze Trovatti i Roncarelli nie mieli swego dnia, wobec czego reszta drużyny nie istniała na boisku.

Zupełnie inaczej przedstawili się Węgrzy. Nie mają w swem gronie wybitnych talentów, przedstawiali jednak drużynę równą, zgraną i wzajemnie rozumiejącą się.

Pierwszy tercjal upływa bezbramkowo. Drugi okres gry to walka coraz zaciętsza i bezwzględniejsza. Szybkie ataki Troviattego i Roncarellego rozbijają się o mur obronny Węgrów. Taki stan rzeczy doprowadza Roncarellego do wściekłości i gracz ten po odebraniu mu krążka przez Feneya uderza tego ostatniego odręczną stroną kija w głowę, tak mocno, że Węgier pada zemdlony na lód.

Fakt powoduje głośne okrzyki publiczności i gwizdy. Sędzia, który nie wiedział momentu uderzenia, wydala Roncarellego tylko na dwie minuty.

Węgrzy starają się wykorzystać czas kary i stale atakują bramkę przeciwnika. W chwili gorącego ataku Węgrów wraca na lód Roncarelli i spieszy na pomoc swym rodakom, z rozpędu wpada na bramkę i rozbija dotkliwie kolano. Ofiarność jego nie przynosi jednak korzyści drużynie, bowiem w tym samym momencie Węgrzy uzyskują ze strzału Mindera bramkę. Wkrótce potem w kombinacji Minder i Jeney ten ostatni strzela drugiego gola.

Trzeci tercjał nie przynosi zmiany wyniku i Włosi zostali wyeliminowani z dalszego udziału w turnieju.

Niemcy — Anglja 4 : 2. Z początku inicjatywa spoczywa w rękach Niemców, Anglicy natomiast nie pokazują nic, brak im zgrania i zrozumienia mimo to udaje się tym ostatnim wepchać krążek do bramki przeciwnika i Niemcy tracą jeden punkt.

W drugim terjcale Anglicy zaczynają coraz bardziej zagrażać bramce przeciwnika, a to dzięki pięknym solowym zagraniom Sextona, niestety brak szybkości jaka go dawniej cechowała nie pozwala uwidocznić cyfrowo jego technicznej przewagi. Mimo wszystko ten okres gry kończy się zdobyciem bramki przez Anglików.

Na tem jednak kończy się umiejętność i przewaga Anglików, do głosu przychodzą Niemcy, którzy niezrażeni niepowodzeniem w pierwszych tercjałach przypuszczają atak za atakiem na bramkę przeciwnika i ze strzałów Schrotllego, Jaeneckego i Raenera zdobywają 4 bramki i zwycięstwo.

Drugi dzień turnieju zakończył się ogólnie spodziewanemi wynikami, przyniósł jednak jedną niespodziankę w postaci porażki wielokrotnych mistrzów Europy Czechosłowaków.

Pierwszy mecz Niemcy — Węgry 4 : 1. Zaszczytny wynik dla Węgrów, którzy tak stosunkowo niską porażkę zawdzięczają w pierwszej linji niesłychanej ambicji i doskonałej grze bramkarza ich Heinricha. Obronił on wielką ilość pewnych strzałów oddanych głównie przez Jaeneckego.

Szwajcarja — Czechosłowacja 3 : 1. Czesi wystąpili do tych zawodów bez swego najlepszego gracza bramkarza Peki, a as ich Malecek miał swój słaby dzień i był wyraźnie niedysponowany. Wszystko to przyczyniło się do łatwego zwycięstwa Szwajcarów, którzy w Torrianim mieli niezawodnego strzelca.

Austrja — Francja 2 : 1. Wynik tych zawodów był niemniejszą niespodzianką od porażki Czechów: Austrjacy zmuszeni byli wytężyć wszystkie siły i wyciągnąć na światło dzienne wszystkie swe umiejętności techniczne, by uzyskać nad doskonale w tym dniu grającymi Francuzami stosunkowo nikłe zwycięstwo.

Polska — Japonja 5 : 0. Zwycięstwo naszej drużyny nie ulegało wątpliwości. Zadziwił wszystkich raczej niski wynik. Bramkami dla naszych barw podzielili się Adamowski, Tupalski, Kowalski, Kulej i Krygier. Najlepszym graczem naszego zespołu był Adamowski.

Niemcy — Polska 3 : 1. Przebieg zawodów bardzo interesujący — w pierwszym tercjale prowadzenie uzyskuje Tupalski, który po zmyleniu przeciwnika strzela gola nie do obrony. W tym samym okresie gry wyrównuje Jaenecke. W drugiej tercji ten sam gracz z podania Balla strzela drugą bramkę ponad rzucającym się Stogowskim, który zraniony uderzeniem kija w twarz musi zejść z boiska. Rezerwowy bramkarz Sachs puszcza trzeci daleki strzał Jaeneckego. Ostatnie 15 minut przynoszą przewagę Polski.

Szwajcarja—Austrja 2 : 1. Austrjacy bronili się bardzo dzielnie i do ostatniej minuty wynik nie był przesądzony. Obie bramki dla zwycięzców zdobył Torriani, a dla Austrji Seel.

Polska — Austrja 0 : 2. Zawody o trzecie i czwarte miejsce w mistrzostwie hokejowem świata rozegrane na sztucznem boisku lodowem WEV. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Austrji jak już podaliśmy wynikiem 2 : 0. Zaznaczyć należy, że mecz odbywał się przy świetle elektrycznem i przy gęstej mgle, utrudniającej znacznie orjentację na boisku.

Pierwsze tercje upływają bezbramkowo i żadnemu zespołowi nie udaje się uzyskać okresu dłuższej przewagi. W ostatniej tercji dwaj rezerwowi gracze Austrji Kirchberger i Denner, mniej obstawieni przez Polaków strzelają dwie bramki decydujące o zwycięstwie.

W drużynie polskiej wyróżnił się Adamowski i Stogowski w bramce, zawiódł natomiast Krygier.

Na zakończenie swego pobytu zagranicą rozegrała nasza drużyna reprezentacyjna przyjacielski mecz z mistrzem świata Kanadą. Jak było do przewidzenia, spotkanie przyniosło zwycięstwo Kanadzie w stosunku 5:0. Stosunkowo niski wynik tłumaczyć należy bardzo złemi warunkami gry, odbywającej się w czasie ulewnego deszczu.

Obie drużyny grały poniżej swych możliwości. W ostatniej tercji Polacy nie wytrzymali tempa na tak trudnym lodzie i pozwolili sobie strzelić 3 bramki. W drużynie polskiej najlepszym graczem był bramkarz Stogowski, bardzo dobrze grali również Tupalski i Adamowski.

Niespodziewaną porażkę odniosła drużyna Kanadyjska przegrywając z drużyną Austrji 1 : 0. Jest to pierwsza porażka, jaką ponieśli zamorscy goście na gruncie europejskim, to też Austrjacy słusznie szczycić się mogą tak świetnem zwycięstwem.

Inna rzecz, że zaraz na drugi dzień Kanadyjczycy zrehabilitowali się bijąc swego pogromcę w stosunku 6 : 0. Wynik ten jednak nie zmieni zwycięstwa odniesionego przez drużynę austrjacką.

W Kraju rozegrano szereg spotkań hokejowych o mistrzostwa w poszczególnych okręgach, których ważniejsze wyniki przedstawiają się następująco:

W Wilnie AZS. pokonał z łatwością drużynę Pol. K. S. w stosunku 13 : 1. Poziom gry stał na niskim poziomie — mimo stałej przewagi drużyny Akademików, którzy w tym dniu nie pokazali nic nadzwyczajnego.

W Poznaniu w meczu hokejowym o mistrzostwo klasy A miejscowy AZS. pokonał zdecydowanie Wartę w stosunku 3 : 1.

W Krakowie Wisła uległa Cracovii w stosunku 5 : 1. Wynik niesprawiedliwy i według przebiegu gry za wysoki. Cracovia odniosła zasłużone zwycięstwo — jednak na tak wysoki wynik nie zasłużyła. Wisła osłabiona brakiem swego najlepszego gracza Inż. Sroubka zareprezentowała się bardzo marnie, jedynie Makowski gracz o wysokiej klasie stał na wysokości zadania.

Poprawiający się z każdym dniem Sokół Krakowski odniósł zasłużone zwycięstwo nad drużyną Makkabi w stosunku 1 : 0.

Hokejowe mistrzostwa Polski rozegrane będą w Krynicy w dniach od 17—23 lutego, przyczem do zawodów stanie 8 klubów, podzielonych na dwie grupy, a mianowicie. I-grupy mistrzowie Warszawy, Poznania i Wilna i vicemistrz Lwowa, II-grupa mistrzowie Krakowa, Torunia i Lwowa, i vicemistrz Warszawy.

W Chamonix odbyło się posiedzenie kongresu Międzynarodowej Ligi Hokejowej, na którem między innemi postanowiono przychylić się do propozycji Polski i zorganizować hokejowe mistrzostwa świata na rok 1930—31 w Krynicy, względnie w razie niepogody na nowowybudowanym torze sztucznym w Katowicach. Polski Związek Hokejowy poczynił już starania w celu zapewnienia sobie przyjazdu Kanady i Japonji.

Następnie odbyły się wybory do zarządu Międzynarodowej Ligi Hokejowej. Prezesem wybrano długoletniego kierownika Ligi p. Loicg — Belgja, — a pierwszym wiceprezesem p. dr. St. Polakiewicza — Polska. — Wyboru obu tych osobistości dokonano przez aklamację.

Powierzenie Polsce posiadającej tak młode tradycje hokejowe organizacji mistrzostw świata i wybór na wiceprezesa Polaka świadczy o wybitnem wzmocnieniu stanowiska Polski na terenie międzynarodowym, spowodowanem niewątpliwie sukcesami sportowemi naszych hokeistów.



NARCIARSTWO

W Obersdorf - Allgaeu pod Monachjum odbyły się zawody narciarskie o mistrzostwo Rzeszy Niemieckiej. Zawody zorganizowane były pod protektoratem prezydenta Hindenburga. W pierwszym dniu zawodów odbył się bieg 500 klm. Zawodnik nasz Zdzisław Motyka uzyskał czwarty czas na zawodach, zajmując jednak trzecie miejsce, ponieważ Bauer startował poza konkursem. Wyniki tego biegu przedstawiają się następująco: 1 Gustaw Mueller — Niemcy — 5.26,38 sek. 2. Otto Wahl — Niemcy — 5.32,41 sek. Bauder poza konkursem 5.36,53 sek. 3. Z. Motyka — Polska

Na Baraniej Górze rozegrano zawody narciarskie, składające się z biegu sztafetowego, konkursu skoków i biegu zjazdowego. W biegu sztafetowym 4 x 8 klm. wygrał zespół Koło baraniogórskie SKN. I. w czasie 3.29,7 przed kołem baraniogórskiem SKN. II. Katowice i Policyjny KS. Skład zwycięskiej sztafety: Krokier, Halama, Słowiczek i Legierski. Konkurs skoków wygrał Kaliciński nota 97,8, skoki 17 i 13,5,2! Załuski nota 54,3, skoki 15,5 i 18,5 z upadkiem. Bieg zjazdowy 2 klm. wygrał Załuski 5.11 przed Gaszem i Dzięciołem.

W Krynicy odbył się konkurs skoków narciarskich na małej skoczni. Wyniki nieszczególne z powodu odwilży. Wygrał Żytkowicz nota 17,450, skoki 18 i 18 mtr przed Prorokiem nota 10,000, skoki 12 i 13. Bieg dla oficerów zakończył się zwycięstwem Dobrowolskiego 1.24,10 przed Baranem i Więckiem.

W Ameryce zawiązał się niedawno Związek Zawodowych Narciarzy, do którego przystąpiło już 30 klubów. Związek uchwalił przyznanie nagrody pieniężnej w wysokości 2.000 dolarów za rekordowy skok narciarski.

Słynny narciarz norweski Andersen, zwycięsca w skokach narciarciarskich na zimowych Igrzyskach Olimpijskich w St. Moritz w czasie zawodów treningowych uległ nieszczęśliwemu wypadkowi złamania nogi.

Wobec odwołania mistrzostw narciarskich Jugosławji narciarze nasi wzięli udział w mistrzostwach Niemiec. Prawie jednocześnie z temi mistrzostwami odbędą się narciarskie mistrzostwa Rumunji. W zawodach tych bierze udział nasz reprezentacyjny patrol wojskowy w następującym składzie: dowódca por. Kasprzyk, członkowie — kpr. Kozik, szer. Kuras, szer. Król i szer. Nowak.

ROZMAITOŚCI.

Przebywający na Kubie polski bokser zawodowy wagi półśredniej Edward Ran rozegrał ostatnio mecz z Justo Vidalem. Walka po 10-ciu rundach zakończyła się zwycięstwem Rana na punkty. Spotkanie wzbudziło na wyspie ogromne zainteresowanie, czego najlepszym dowodem jest obecność na zawodach mistrza świata wagi koguciej, słynnego zawodowca Al. Browna.

Ran dotychczas przebywał na Kubie, nie mogąc dostać się z powodu niedopełnienia wszystkich formalności wjazdowych do Ameryki Północnej.

Trener włoski Garzena, zaangażowany przez Polski Związek Bokserski, przybył już do Polski i przez dwa dni zapoznawał się z materjałem pięściarskim na Śląsku. Garzena jest trenerem bardzo inteligentnym i przenikliwym, pewną trudność jedynie w korzystaniu z jego rad znajdują pięściarze nieznający języka włoskiego lub francuskiego, któremi tylko Garzena

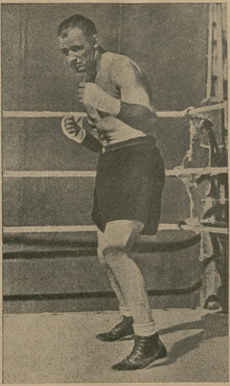
włada. Bokserami śląskiemi Garzena jest zachwycony i twierdzi, że mając taki materjał śmiało można sięgać po mistrzostwo Europy.

Półfinałowe drużynowe zawody bokserskie o mistrzostwo Polski rozegrane w Łodzi przez BKS i Sokół, zakończyły się porażką łodzian w stosunku 10 : 6.

Na klęskę łodzian wpłynął brak zawodnika wagi ciężkiej, oraz choroba Kempy, który do meczu nie stanął.

Wyniki poszczególne przedstawiają się następująco: waga musza, Moczko — BKS — Rydzyński — Sokół. Rydzyński poddał się już w II-giej rundzie z powodu bólów żołądka. Waga kogucia. Pyka — BKS — Maloszczyk — Sokół. — Zanosiło się na klęskę Pyki, jednak w III rundzie górnoślązak nadrobił to, co utracił poprzednio i uzyskał wynik remisowy. Waga piórkowa. Radwański — BKS — Gryc — Sokół. W drugiej rundzie walka kończy się klęską Gryca przez k-o., Waga lekka — Wochnik — BKS — Seweryniak Sokół. Sewerynak, będąc po chorobie nie pokazał swej klasy mimo to zdołał pokonać na punkty dobrego Wochnika. Waga półśrednia. Kowolik — BKS — Klimczak Sokół. — Zwyciężył Klimczak, mimo, że był o 5 klg. lżejszy. Waga średnia — Seidel — BKS — Trzonek — Sokół. Walka bardzo brzydka, Seidel znajduje się w słabej formie. Wynik nierozstrzygnięty, niesłuszny, powinien zwyciężyć Trzonek. Waga Półciężka. Wieczorek — BKS — Zatorski Sokół. Zamiast Kempy walczył z Wieczorkiem Zatorski. Jego debjut wypadł fatalnie, gdyż już w pierwszej rundzie został znokautowany przez Wieczorka. Waga ciężka. Walkower dla BKS z powodu niewystawienia przeciwnika dla Wystracha. Na zakończenie odbyła się walka towarzyska pomiędzy Wystrachem a Stibbem. Zwyciężył Stibbe na punkty.

Wobec tego zwycięstwa BKS wchodzi do finału, które to spotkanie ro-



Jack Sharkey, który walczyć będzie ze słynnym bokserem Phil Scottem.

zegrane zostanie dnia 2 marca w Poznaniu z drużyną Wartą.

W Paryżu w obecności prezydenta Republiki Francuskiej Doumergue'a odbyło się losowanie spotkań tenisowych w pucharze Davisa za rok 1930. Polska spotyka się w pierwszej rundzie z Rumunją na swoim gruncie, a zwycięsca tego spotkania walczyć będzie w następnej kolejce ze zwycięscą meczu Niemcy — Anglja.

W dotychczasowych rozgrywkach spotkały naszą reprezentację same porażki wobec czego ogólny wynik tych spotkań przedstawia się dla nas wprost katastrofalnie — bowiem wynik brzmi 25 : 0. Wylosowanie na rok bieżący przeciwnika słabszego jak dotychczasowi tj. Rumunję daje nam pewne nadzieje, iż smutny bilans jaki dotychczas uzyskaliśmy ulegnie zmianie na naszą korzyść!

W ostatnim, dwunastym dniu zimowych zawodów hippicznych w Zakopanem, które cieszyły się wielkiem zainteresowaniem publiczności i zgromadziły na starcie szereg doskonałych jeźdźców, odbył się konkurs pocieszenia, dla koni które nie zdobyły żadnej nagrody lub poniżej 200 zł. Warunki były następujące: 12 przeszkód 1.20 wysokości, norma czasu 2 min. Startowały 34 konie z pośród których 12 przeszło parcours bez błędu. Pierwsza nagroda została wobec tego podzielona bez rozgrywki dodatkowej na 12 części.

W skiskjoeringu na dystansie 2800 mtr. wzięło udział 8 narciarzy. Pierwszy przybył Andrzej Krzeptowski za koniem Order — jeździec major Dobrzański.

Z okazji 10-cio lecia Polskiego Sportu zostali odznaczeni dyplomem pamiątkowym PP. Dr. Michał Grażyński Wojewoda Śląski, Dr. Saloni, Naczelnik Wydziału Prezydjalnego Woj. Śląskiego, Prezes Wojewódzkiej Rady Sportowej, Dr. Szaltenstein Prezydent Miasta Król-Huta za zasługi położone nad rozwojem sportu polskiego.

Piękna pozycja wygimnastykowanej tancerki.



Wolna Trybuna.

ELIMINACJE I SPOSÓB ICH PRZEPROWADZENIA.

Odpowiedź na artykuł pod powyższym tytułem w Nr. 1 „Na Straży".

OD REDAKCJI.

Nadesłaną nam odpowiedź na artykuł „Eliminacje i sposób ich przeprowadzenia" lojalnie zamieszczamy, jakkolwiek sądzimy, że artykul powyższy nie usprawiedliwia tonu odpowiedzi p. Dr. Bunscha, która jest może zbyt osobiście ujęta.

W numerze 1. IV. rocznika Sz. Pisma ukazał się artykuł sygnowany inicjałami I. K. p. t. „Eliminacje i sposoby ich przeprowadzenia", mający być rzekomo odpowiedzią na mój artykuł umieszczony w Nrze 11. Przeglądu strzeleckiego i łuczniczego", traktujący o tej właśnie kwestji.

W artykule mym podkreślając zgóry iż mam zamiar jedynie wywołać dyskusję na temat eliminacji do zawodów międzynarodowych, aktualny ze względu na złe wyniki dotychczasowych zespołów reprezentacyjnych podałem wyraźnie tylko przykładowo projekt organizacji zawodów eliminacyjnych i sposobu obliczania wyników, zastrzegając się wyraźnie iż daję jedynie temat do dyskusji.

Szanowny autor odpowiedzi, p. I. K. nie chciał jednak zauważyć wymienionych zastrzeżeń, a merytorycznie surowo i w sposób osobiście dotykający zganił mój projekt, powołując się w kwestji obliczania wyników na autorytety znanych teoretyków i sportowców p. mjr. Felsztyna i kpt. Gościewicza, oraz swój własny nie podając zapewne przez skromność swego cennego nazwiska, którego być może na skutek mego małego doświadczenia w sprawach strzeleckich z samych inicjałów odgadnąć nie mogę.

Chociaż zdaniem Sz. Autora „nie orjentuję się w kwestjach sportu strzeleckiego, ponieważ nie miał przyjemności spotkać mnie na strzelnicach poważnych zawodów krajowych", sądzę że badania balistyczne w których zasadniczą rolę odgrywa lufa broni, jeśli chodzi o teoretyczną możliwość najlepszego skupienia, nie są miarodajne dla praktyki, w której niemniej poważną rolę w osiągnięciu wyników odgrywa waga broni i jej rozkład, — przyrządy celownicze i przedewszystkiem spust.

Jakkolwiek potraktowany przez p. I. K. z tak wysoka iż nie mam ochoty do dyskusji z Nim, niemniej mogę wyrazić moje osobiste zdania iż jakkolwiek słyszałem, iż najlepsze skupienia z maszyny osiągano z karabinku B. S. A., w ostatnich zaś czasach z karabinku syst. Schultz i Larsen, niemniej wolę strzelać z karabinku posiadającego przyspiesznik, gdyż twardy jednotaktowy spust B. S. A. nie odpowiada mi. Karabinku Schultz i Larsen niestety nie miałem jeszcze w ręku, ale nie uważam tego za brak poważny w mej wiedzy strzeleckiej, skoro tak wybitny za jakiego się podaje balistyk — p. I. K. nie słyszał nawet o „takiem stworzeniu" jak Widmer lekkiego typu, o którego istnieniu może się poinformować u pierwszego lepszego rusznikarza. W interesie rozwoju polskiej nauki o balistyce skłonny byłbym nawet ułatwić p. I. K. zapoznanie się z tem egzotycznem stworzeniem, posiada go bowiem jeden ze strzelców krakowskich, którego adresem chętnie służę.

Niepotrzebnie wmieszany osobiście w dyskusję przez p. I. K., muszę dla ścisłości wyjaśnić, iż pominąwszy inne zawody i moje na nich wyniki, które byłyby może trudne do sprawdzenia, — brałem udział w ostatnich t. j. IV. narodowych zawodach strzeleckich i sądzę, że dla normalnie umysłowo skonstruowanego człowieka lepszym dowodem na mój udział w tych zawodach będą urzędowe protokóły tych zawodów, stwierdzające, iż zająłem z broni małokalibrowej długiej czwarte miejsce w mistrzostwie Polski, jednym punktem mniej od p. kpt. Gościewicza, — niż twierdzenie Sz. Autora iż na nich nie byłem, ponieważ nie miał przyjemności na nich mnie widzieć. Wniosek zaś dalszy z faktu powyższego, że albo p. I. K. nie uważa zawodów o mistrzostwo Polski za poważne zawody krajowe, albo też rozumując jego metodą że na zawodach tych nie był.

Stwierdzić przytem muszę że wbrew aluzjom p. I. K. nie uważam się ani za gwiazdę, ani tem mniej za zapoznaną, skoro byłem zapraszany do eliminacji na zawody międzynarodowe, nie potrzebuję i nie korzystam z finansowego poparcia, czyli niańczenia, jak się wyraża p. I. K., a wręcz przeciwnie mogę stwierdzić iż pisząc o ciężkich warunkach miałem na myśli tych właśnie strzelców, których uważam za zdolniejszych od siebie i których właśnie ja biję „kieszenią". Natomiast osobiście zaczepny ton odpowiedzi na mój artykuł zdaje się wskazywać na to że projekt mój zagraża jakimś interesowanym osobom „odsadzeniem od mamki", a przynajmniej rozwodnieniem mleka w razie dokarmiania większej ilości strzeleckich „noworodków". Osobiście nie mam nikomu za złe gdy broni zdobytego stanu posiadania, przybieranie jednak w tym celu zbroi rycerza, broniącego czystości sportu nie uważam za stosowne. Kwestja ta zresztą merytorycznie łączy się z inną, którą omawiałem w jednym z poprzednich artykułów p. t. Profesjonalizm w sporcie strzeleckim, w której to sprawie zgodne ze mną stanowisko zajął p. Wąsowicz, a poprzednio analogiczne p. Podoski. Może i o Nich stwierdzi p. I. K. że w sprawach sportu strzeleckiego nie orjentują się, ale na taki argument zapewne nikt Mu już nie odpowie.

Liczne wzmianki p. I. K. o moralności w sporcie strzeleckim zasługują jedynie na odpowiedź „medice cura te ipsum". Nie tylko nie przyczyni się do oczyszczenia atmosfery, ale wręcz przeciwnie zatruwa je metoda osobistych inwektyw w sprawach czysto rzeczowych. Tej metody wynikiem może być jedynie imputowanie mi, iż dlatego jedynie nie występuję przeciw samej organizacji strzelań eliminacyjnych w r. ub., gdyż były tak ściśle zorganizowane i sprawiedliwie przeprowadzone że wszelka krytyka jest wykluczoną. Twierdzenie to obliczone może być jedynie na to iż czytelnik mający w ręku artykuł p. I. K. nie pamięta treści mojego.

Nie wiem czy p. I. K. był w r. ub. członkiem zespołu reprezentacyjnego i jakiem prawem przemawia jego imieniem, stwierdzając iż zespół ten może się obejść bez „ukrytych gwiazd", do których p. I. K. zalicza tych którzy nie mają czasu jeździć z jednych zawodów eliminacyjnych na drugie. O ile jednak był członkiem tego zespołu, wątpić należy czy pytał się w tej mierze o opinję czołowych strzelców którym inni zepsuli ich wyniki stojące na poziomie I. kl. światowej. Byłoby niezawodnie z większą korzyścią dla sportu strzeleckiego gdyby opinję w tej mierze wyrazili ci właśnie strzelcy, a p. I. K. zamiast tracić czas na osobiste ataki na moją osobę, której nie ma nawet przyjemności znać, poświęcił go na ułożenie instrukcji dla sędziów na zawodach strzeleckich, zawierające wskazania wszystkich możliwych szachrajstw jakich dopuszczać się mogą strzelcy przy eliminacji, w którymto kierunku jak z artykułu Jego wynika jest również wybitnym znawcą, i w ten sposób umożliwiłoby się przeprowadzenie eliminacyj lokalnych, przez sędziów nawet mniej doświadczonych.

Adwokat dr. Karol Bunsch,

Kraków, Retoryka 15.



Dział informacyjny.

W niedzielę dn. 2. lutego br. ukazał się pierwszy numer nowego tygodnika Sportowego

„Sport"

Potrzeba takiego Pisma na Śląsku już dawno dawała się odczuwać. Sport na Śląsku tak wybi nie rozwinięty, ogarniający swym wpływem masy ludności nie miał do tej pory organu, któryby specjalnie był poświęcony zagadnieniom sportowym i któryby omawiał najświeższe wydarzenia sportowe tak „na gorąco."

Z oświadczenia redakcji „Sportu" wynika, że chce ono dotrzeć do najszerszych mas sportowców śląskich i stawia sobie za cel krzewienie i pogłębianie idei sportowej.

Nowemu pismu, którego zadanie jest tak bliskie zadaniom „Na Straży" życzymy serdecznie powodzenia. Przekonani jesteśmy, że powodzenie to sobie zyska napewno.

Redakcja „Na Straży".

Komunikat Okręg. Ośrodka Wych. Fiz. w Katowicach.

W dniu 2 lutego, br. odbyło się zakończenie 2-go kursu narciarskiego, który ukończyło 40-tu już wyszkolonych narciarzy, rekrutujących się przeważnie z całego Województwa Śląskiego.

Dzięki poparciu Wojewódzkiego Komitetu WF. i PW. i pracy instruktorów Ośrodka WF. Katowice — cały szereg ludzi zagłębia przemysłowego może odetchnąć pełną piersią w Beskidach i nabrać świeżych sił do pracy zawodowej.

Po odejściu kpt. Ubacza Józefa prowadził kurs por. Rzymek Józef przy wydatnej pomocy kpt. rez. Pawłowskiego.

Od dnia 5. II. rozpoczął się kurs dla instruktorów narciarskich, na który zgłosiła się duża ilość uczestników z okolicznych wsi.



Uczestnicy uroczystości poświęcenia i otwarcia strzelnicy mało kalibrowej w Zawierciu.

SPRAWOZDANIE

z uroczystości poświęcenia i otwarcia strzelnicy małokalibrowej, oraz dekoracja honorową odznaką 11. p. p. zasłużonych obywateli na polu pracy P. W. i W. F. powiatu zawierciańskiego.

Dnia 19. stycznia 1930 roku odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia strzelnicy małokalibrowej, zbudowanej na placu Powiatowej Komendy P. W. i W. F., w Zawierciu, staraniem Powiatowego Komendanta P. W. i W. F. porucznika Kruk - Rutkowskiego Wacława przy wydatnej pomocy finansowej PP. Powiatowego Komitetu P. W. i W. F. w Zawierciu, obywateli: Kubickiego Józefa, Ciechowskiego Artura, Blany Józefa, Mroza Adama, Jagiellaka Eugenjusza i Marszałka Józefa.

Aktu poświęcenia dokonał Przewielebny Ksiądz Kanonik Wajsler, otwarcia zaś Starosta p. Kowalski Czesław i Dowódca 11. p. p. pułkownik Samborski Leonard.

Na powyższą uroczystość przybyli: p.p. Starosta Kowalski Czesław, Dowódca 11. p. p. pułkownik Samborski Leonard, Komendant Garnizonu Zawiercia ppułkownik Werner, Komendant Obwodu P. W. 11. p. p. major Picheta Henryk, Adjutant 11. p. p. kpt. Stawiński Tadeusz, kpt. Komarewicz Mikołaj, Prezydent miasta Zawiercia Wolf, komisarz Pol. Państw. Siwoń, Powiatowy Komitet P. W. i W. F. a to: pp. Inspektor Kucharczyk, Inż. Stefański, Holenderski, Marszalek Erbe, Bauerętz, Dyrektor Gimnazjum Męs-

kiego w Zawierciu p. Nowiński, profesor Pytlarz i Kasprzycki, oraz przedstawiciele tut. społeczeństwa.

Po poświęceniu strzelnicy odbyła się dekoracja zasłużonych obywateli powiatu zawierciańskiego na polu pracy w P. W. i W. F. honorową odznaką 11. pułku piechoty, którą wręczał Dowódca tegoż pułku, p. pułkownik Samborski Leonard, podkreślając znaczenie takowej i ofiarność dekorowanych. Odznaki otrzymali: P.P. Starosta Kowalski Czesław, Holenderski Stanisław, Dyrektor Bauerertz Stanisław, właściciel fabryki Erbe Aleksander, sekretarz Sejmiku Babiarz Józef, Dr. wet. ppor. rez., Piątkowski Edward i urzędnik Sejmiku Marszałek August.

Po poświęceniu i otwarciu strzelnicy oraz dekoracji obywateli nastąpiły przemówienia i tak: Przewielebny Ksiądz Kanonik Wajsler, w krótkich lecz treściwych słowach podniósł potrzebę pożytecznej nowej placówki. W przemówieniu Dowódca 11. pułku piechoty p. pułkownik Samborski Leonard, podkreślając zasługi pana Starosty Kowalskiego i Powiatowego Komitetu P. W. i W. F. wniósł okrzyk na ich cześć. Następnie przemawiał pan starosta Kowalski, dziękując władzom wojskowym i cywilnym za przychylną i wydatną pracę w P. W. i W. F. wniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Korpusu Oficerskiego 11. pułku piechoty. Po przemówieniu Pan Starosta Kowalski z polecenia Pana Wojewody odczytał list pochwalny z Ministerstwa Spraw Wojskowych za pracę organizacyjną obozów letnich P. W. i W. F. dla robotników w Myszkowie i tak: Panu Staroście Kowalskiemu, majorowi Pichecie, por. Kruk-Rutkowskiemu i P. P. Bauerertzowi, Erbemu i Kułakowskiemu.

Na zakończenie uroczystości odbyło się strzelanie do tarczy honorowej, na nowo wybudowanej strzelnicy.

Od redakcji.

Ze względów technicznych, od nas niezależnych, numer bieżący wychodzi z kilkudniowem opóźnieniem.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom o uregulowaniu prenumeraty za kwartał IV.

ADMINISTRACJA „NA STRAŻY".

Redakcja „Na Straży" zwraca się do Szanownych Czytelników z prośbą o nadsyłanie korespondencyj z życia organizacyj i związków, przeprowadzonych zawodów sportowych, Świąt W. F. i P. W. itp. i jednanie nowych :—: prenumeratów. :—:

◆

CZYTELNICY!

Żądajcie miesięcznika „NA STRAŻY" we wszystkich kioskach gazetowych na dworcach kolejowych i na mieście, we wszystkich Cukierniach i Kawiarniach itp.

Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 18 do 19.

DODATEK LITERACKI.

Redaguje: Komitet red. Koła Literatów na Śląsku.

HANKA KŁOSIŃSKA

DOKĄD.

REFLEKSJE STAREGO LITERATA.

II.

Nie zauważyli mnie dzięki owemu cudnemu zasłuchaniu w mowę własnych spojrzeń i roztargnieniu, którem życie darzy wszystkich zakochanych.

Pochłonięty radosną dumą przeczuwanego przylotu, barwnego kolibra myśli — który mi zawsze dopomagał śpiewem w moich twórczych chwilach, nie zauważyłem, jak pociąg zerwał się do biegu w pachnące pola, gotowe do święcenia żniw, jak dziewczęta do ślubu... Wiedziałem tylko, jak dłoń mężczyzny zwisła w pieszczocie nad roztrzepotanemi wzruszeniem rączynami dziewczyny...

— Janko... Janko moja!...

Wzburzyła się fala jej spojrzenia.

— Janko.. d o k ą d jedziemy?

Odpowiedziała tak cichutko, że mnie się zdawało, jakby nic nie mówiła.

I głosy czasem cichną w agonji, gdy umierają tęsknoty...

— Jedziemy dokąd zechcesz najdroższy, byle za kordon męki.

— Janko! — słodycz upojna, męska słodycz rozpaliła jej imię, słodycz co daje i bierze.

Jej usta zalśniły jak świeże winogrona i jęły kusić wyzywającą niewinnością, bezbronnym swoim czarem, bezświadomem wołaniem o rozkosz.

Gdyby mnie ktoś był wówczas zapytał czy była piękną, zawahałbym się może w twierdzącej odpowiedzi. U niej dusza była wyższą od urody. Dusza taiła się w linjach jej profilu, w fantazyjnym łuku brwi, w kapryśnej, wezbranej pragnieniem fali ust.

Dusza patrzyła z natchnionych oczu, dusza jej objawiała się w uśmiechu, ruchach i spojrzeniu.

Jeślibym pozwolił zwyciężyć obserwatora w poecie, to wówczas ułożyłbym pieśń o jej oczach, w których mieszkał zachwyt i o jej ustach, które były dziwną jakąś mistyczną pokusą, i wiem, że byłaby to najpiękniejsza pieśń jaką kiedykolwiek stworzyłem... Bo najsłodszych rymów uczą usta kobiece, całunków spragnione, bo najwyższej sztuki uczy miłujące serce dziewczyny.

O, szalona, cygańska fantazjo literacka, szalone serce marzyciela, płonące pragnieniami aż do ostatniego uderzenia! Szalony wiecznie zmartwychwstający ogniu wzruszenia, którego nawet szron zimy ugasić nie może!...

Skłoniła główkę ciemnowłosą niziutko na jego ramię.

— D o k ą d... znów zawibrowało smutne słowo, w którem oni taili jakąś swoją smutną tajemnicę, słowo które było ich przyszłością, przeszłością i bolesnem „teraz".

Bóg nawet nie mógł dać na nie odpowiedzi. Zrozumiałem, że było to jedno z tych pytań, jakie się jawią w decydujących chwilach życia i które człowiek sam rozwiązać musi.

Rozwiązanie jest jedno — B ó l.

Przeczułem intuicją starego „poławiacza literackich pereł", że ci młodzi o tęsknotach pięknych jak tatrzańskie ballady, popełnili szaleństwo, błąd jakiś czy winę... Winę? czyż miłość szlachetnie pojęta może być winą? A jednak istnieją winy, omyłki i zbrodnie, których spełnienia nic cofnąć nie może, dla których ludzie nie znają przebaczenia a które Bóg, gdyby powtórnie stał się człowiekiem, rozgrzeszyłby w swojej łasce.

Są to małe grzechy wielkiej miłości. Grzechy serca, które poświęcając najwięcej i ofiarując z siebie wszystko najlepsze i najświętsze, wtedy właśnie schodzi na bezdroża w przeklęty pierścień niezniszczonych, zwichniętych marzeń.

— D o k ą d Januś? — głos jego niewolił i czarował, opanowywał pragnął i śpiewał nad jej śliczną duszą i śliczną główką. Ja stary, obcy ich sprawom, ulegałem jego urokowi, a czyżby mu się oprzeć mogła młodziutka, kochająca dziewczyna.

Są prośby silniejsze niż przemoc i słowa mocniejsze od więzów.

Dłoń jej musnęła jego włosy.

— Najdroższy!

— Dokąd Janko?

— Z powrotem —

Ucieszyli się w sobie; doznałem uczucia, jakby ich wcale ze mną nie było. Wraz z niemi ucichł łoskot pociągu.

— Z powrotem — powtórzyła jak skargę... Masz obowiązek do spełnienia wobec Boga, ludzi i tamtej...

Nie zdążył jej wstrzymać ani jednym ruchem, ani słowem, kiedy wysunęła się z pociągu i znikła w mrokach głuchej stacji kolejowej.

Wyciągnął ramiona pieszczot pragnące i wtedy dopiero odczuł moją obecność. Wpatrzył się we mnie oczyma, które zapomniały uśmiechu. Rozszlochał się jak dziecko.

— Panie, powiedziałem mu — czyż nie większe od twego jest jej cierpienie, mniej boli cios tego który go otrzymał niż tego, kto

kochając, zmuszony był go zadać. Nie wolno ci rozpaczać, wszak wszystko co było najlepsze w tej dziewczynie, należało niepodzielnie do ciebie i jej wzniosła dusza i jej wielka miłość i jej młode serce... Do ciebie należało wreszcie to, co jest największą dobrocią i chwałą kobiety — poświęcenie.

Porwał się ku mnie rozgoryczony.

— Ale skreśliła swą najdroższą dłonią wszystkie promienne marginesy życia, najpiękniejsze wersety wesela. Czy pan rozumie, że ona skreśliła mi jednem pociągnięciem swej myśli — szczęście?!

Nie, pan tego rozumieć nie możesz, pan jest za stary.

— Czyż poeta może być stary, czy słowa i duch się starzeją?

— Ach, prawda pan jesteś poetą, wiem o tem; poznaję twoją świątłą rozumną twarz. Często promieniowała do mnie z szpalt dzienników. Pan jesteś poetą, więcej nawet, moim ukochanym poetą, którego wiersze o wschodzie i zmroku szeptałem zamiast przysiąg umiłowanej dziewczynie, ale... wybacz panie, nie wiedziałem wtedy, że jesteś tak... stary...

Czepiał się z uporem tej myśli a ja nie chciałem jej prostować. Czyż z szaleńcem można się wdać w dysputę.

Nie pytałem również o tę, w imię której Janka odeszła. Wiedziałem że musiał być związany z nią jakiemś nienaruszalnem prawem ludzkiem i boskiem.

Wpatrzył się we mnie znów oczami, które zapomniały uśmiechu. Miałem wrażenie, że patrząc na mnie, nie widzi mnie jednak.

I mnie i jemu zwidywała się ciągle uduchowiona twarzyczka dziewczyny. On nazywał ją wielką Miłością, a ja wielkiem Natchnieniem.

Pod jej urokiem i czarem stworzyłem pono, jak orzekła krytyka, najpiękniejszą moją powieść. U schyłku życia pisałem o kwietniu uczuć bardziej porywająco — niż w kwietniu mego istnienia. Objawiła mi się w ów wieczór poraz pierwszy tak jawnie i bezpośrednio najświętsza prawda kobiecej duszy — poświęcenia. Stworzyłem dzieło, które mi więcej sławy przyniosło, niż praca całego życia, stworzyłem, choć byłem taki... stary.

O cudna tajemnico wiecznie płonącej pochodni twórczości która każde wzruszenie w słonecznym blasku stawia, a żaden szron zimowy nie zgasi!

Gustaw Morcinek

RADOŚĆ SPOCZYNKU.

Kiedy zdrożony daleką drogą pątniczą
przejdę ścieżyny, ostatnie przejdę wądolce,
kiedy pszenicznych kłosów nie ujmą już palce,
a w oczach zgasną maków szkarłaty zwodnicze,

kiedy wyminę ostatnie obce zagonki —
i legnę w trawie, w lipowym cieniu pachnącym,
w cieniu radosnym w pszczelne organki grającym,
w ciszy słonecznej w skowrończe zdobionej dzwonki.

Miodne zapachy i słodycz cienia chłodnego,
dzwonki skowrończe i kres wędrówki pątniczej,
radość spoczynku strudzonych kości na ziemi;

wszystko się złoży na kształt uśmiechu jasnego,
i pozwoli śnić sny dawno śnione o świcie,
a oczy mrące dłońmi nakryje miękkiemi.

Hanka Kłosińska.

ZACZAROWANA.

Zawiązano mi oczy skrzydłami motyla...
Patrzyłam pod słońce — przez atłas i tęczę
Wiedziałam, że się ziemia podemną rozchyla,
Że runę w przepaść, jeśli oczy oślepię i zmęczę

Różaną, dzwonną konchą zakryto mi uszy...
Słuchałam głosów ziemi przez perłową muszlę.
Nademną się granit rozsuwał i kruszył
By mnie pogrześć, gdy pieśnią się kołysząc — usnę.

Podano mi kielich pełny — rannej rosy...
Piłam słodycz ziemi — przez zatrute łzy.
Serce się tłukło we mnie, jak przed ścięciem kłosy
Czułam, że skona z męki, tak boli i drży.

Borys Sław

MŁODOSĆ.

Szał i radość jest we mnie —
Życie mknącego kosmosu:
Próżno byś liczył bezemnie
Ile jest w duszy mej głosów?

Paraboliczne drogi —
Smutku, łez i radości,
Grzechów i pokut wielkich —
I słonecznej miłości.

Mały, płonący krater —
Bez krzywdy ludzkiej i szkody:
„Homo homini frater“ —
Rzekłbym — bo jestem młody!

Szał i radość jest we mnie:
Mam dwadzieścia-dwa lata!
Dajcie mi punkt oporu — —
A zepchnę z posad pół świata!...

Włodzimierz Żelechowski.

NA LINJI.

Noc, pusto — stacja wiejska, czarne szyny — wicher,
Sygnały — — dzin — — trr — — hallo? — "puścić drugim torem".
Za chwilę: Rozdźwięk stali, błysk, dym, warkocz iskier —
i kurjer wbił się w przestrzeń z rytmicznym naporem.

— — — — — — — —

W przedziałach ludzie drzemią. Pół przyćmione światło,
niewyraźne postacie. Jest ciasno, jest natłok.
— — Pan z brodą schylił głowę i skrył w własne dłonie,
pan przy oknie o stolik oparł siwe skronie.
Naprzeciw cichym szeptem „on i ona" gwarzą,
tuż obok, pani starsza wtuliła się twarzą
w miękką, gładką podszewkę wiszącego płaszcza.
— Ktoś gruby pcha sąsiadów i z miejsc ich wywłaszcza,
ktoś wygodny, układa na siedzeniu kocyk — — —
— — — — — — — —
— — a kurjer gna jak wściekły w czarną przestrzeń nocy — — —

Al. Kor. Dobrowolski.

ZBOJ Z ORŁOWA.

III.

— Już drugi banalny komplement.

— O, nie! zaprzeczył żywo. To głębokie przekonanie. Chociaż... może to oświetlenie księżycowe mnie łudzi...

— Teraz znów impertynencja! Proszę mi powiedzieć co pana upoważniło do tak obcesowego postępowania ze mną. Bo nachodzenie kogo we śnie...

— Zuchwalstwo jest mi wrodzone. Należy ono też do mojego zawodu.

— Któż pan jest zatem?

— Zbój. Herszt bandy, która przekradła się tu z Wejherowskich lasów.

— Istotnie, patrzy to panu z oczu.

Powiodła po nim wzrokiem. Kapelusz o szerokiem rondzie, bluza covboya z paskiem i żółte sztylpy zapaliły w jej źrenicach ogniki wesołości,, tak kłóciły się z dobrodusznym wyrazem jego siwych oczu.

— Gdzież broń?

— Przecież kobiety nie idzie się zdobywać z bronią w ręce. Zostawiłem ją w obozie o paręset kroków w lesie.

— Oho! więc pan ma zdobywcze zamiary?

— To przecież moje zajęcie. Z tego żyję.

— Czy samemi takiemi zdobyczami wypełnia pan swój repertuar?

— Gdyby pani wiedziała, z kim ma do czynienia, nie stawiałaby pani tak szyderczych pytań.

— To nietakt nie z mojej, lecz z pana strony, że się dotąd nie przedstawił.

— Przepraszam. Jestem Mucha, zapewne znany pani z dzienników bandyta.

— Proszę się nie gniewać, że nie zemdlałam z przerażenia, ale sen tak mnie pokrzepił...

— Pani sobie zapewne nie zdaje sprawy z niebezpieczeństwa, jakie grozi pani z mojej strony.

— No za tak nierozwiniętą umysłowo proszę mnie znów nie uważać, panie Muszko.

— Mucha jestem! zawołał groźnie.

— Przepraszam pana, chciałam trochę pochlebić, by złagodzić jego okrucieństwo dla biednej ofiary.

— Przedstawiłem się pani, więc teraz zkolei powiem, że pani na imię Zofja.

— Dlaczego?

— Jasne włosy, niebieskie oczy, czy może być inaczej?

— O, pan jest domyślny.

— Jeszcze więcej powiem o pani osóbce.

— Ach, więc pan jest zbój — wróżbita?

— Do usług. Proszę tylko o rękę.

— Czy mam to brać za formalne oświadczyny?

— Ależ, to tylko dla celów chiromantycznych.

— Pan zbój nie grzeszy zbytkiem odwagi. Przeląkł się, że go wezmę za słowo...

— Które, oby się ciałem... urwał.

— Znów ugryzł się pan w język. Panie, pan bez języka stąd odejdzie.

— Więc proszę pokazać mi dłoń.

— Ani mi to w głowie.

— To wezmę sam.

— Proszę spróbować.

Gdy pochylił się, chcąc ująć jej rękę, zerwała się nagle i pomknęła w dół, ku wybrzeżu. Pobiegł za nią, lecz ona leciutko, jak sarenka — pędziła po piasku, zostawiając go o kilka kroków wtyle.

— Proszę stać! wołał, bo będzie źle.

Dopadła łódek. Z nieoczekiwaną siłą zepchnęła jedną z nich na wodę i wskoczyła, chwytając wiosła. On nadbiegł i usiłował przytrzymać tył łódki, lecz już ruszyła. Więc bez namysłu wsko-

czył w wodę, która z brzegu sięgała mu zaledwie wyżej kostek.

— Panno Zofjo! Przecież nie ma sensu puszczać się w nocy na morze łódką.

Schylił się, by pochwycić bok łódki.

— Przecież to żar...

Nie dokończył, bo nagle huknęło mu nad lewem uchem, a potem przestał zdawać sobie sprawę z tego, gdzie jest i co się z nim dzieje. Bez słowa padł głową naprzód.

— Przepraszam, bardzo przepraszam. Dlaczego pan podszedł pod wiosła? zawołała z wyrzutem, oglądając się za siebie.

Naraz ręce jej opadły z przerażenia, bo nie ujrzała go wcale. Gorączkowo spoglądała w cień łódki i spostrzegła go wreszcie, bezwładnie leżącego twarzą w wodzie. Bez namysłu wyskoczyła z łódki i podbiegła do niego.

Nie ruszał się. Ujęła za ramiona i dźwignęła nieco. Zbyt był jednak ciężki, by go mogła wynieść z wody, więc tylko wlokła go przez kilka kroków aż wyciągnęła na brzeg.

Jeszcze jedno wytężenie, by zawlec go na suchy piasek i wyczerpana, opadła obok niego. Przez chwilę oddychała ciężko z wysiłku, a potem podsunęła łokieć pod jego głowę i uniosła ją nieco.

Oczy miał zamknięte, a lica pobladłe.

— Czyżbym go zabiła? myślała z rozpaczą.

Ujęła go za rękę powyżej przegubu, usiłując wyczuć tętno. Zdawało się jej, że leciutko bije, ale nie była pewna.

— Panie! mówiła przez łzy. Nie chciałam pana uderzyć. Ja tylko ruszyłam wiosłem, żeby odbić od brzegu.

Miała wrażenie, że mu powieki drgnęły. Podsunęła ramiona pod jego głowę i wpatrywała się w zamknięte oczy, czekając, czy nie drgną znowu.

— Mój Boże! Takie nieszczęście! Ja nieumyślnie pana uderzyłam.

Z oczu padały jej łzy, które skrapiały mu twarz, oświetloną blademi promieniami księżyca. Jedną ręką sięgnęła do kieszonki swetera i wydobyła z niej chusteczkę. Ocierała nią własne łzy z jego twarzy.

— Co ja bym dała za to, żeby otworzył oczy! szeptała. No otwórz, otwórz!

Usadowiła się lepiej i wsparła jego głowę na swych kolanach, a potem uniosła ją i tuliła do piersi, szlochając cichutko.

Gdy znowu opuściła mu głowę na kolana, by popatrzeć w twarz, widziała wyraźnie, że powieki rozwarły mu się nieco, lecz zaraz opadły.

— Nie chciałam pana uderzyć, powtarzała miękko. To tylko przypadkiem wiosło zawadziło o pana głowę. Przecież nie widziałam pana wcale.

On rozmyślnie nie otwierał oczu. Czuł do niej żal, że postąpiła z nim tak gwałtownie, choć po tych słowach zaczynał wierzyć, że stało się to przypadkowo, bez jej winy. Był jednak osłabiony po omdleniu, a przytem odczuwał lekkie pragnienie pomartwienia jej nieco swojem milczeniem.

— Panie! szeptała, potrząsając nim lekko. Czemu się pan nie zbudzi.

Wpatrywała się w jego regularne rysy twarzy, w usta, ścięte jeszcze cierpieniem i nagle znów przygarnęła tę bezwładną głowę do piersi.

On mówił sobie w duszy, że to nieładnie wykorzystywać w ten sposób sytuację, ale żal mu było tej nieświadomej pieszczoty dziewczęcych piersi, które przez rozchylony sweter tuliły się do jego twarzy, takie sprężyste, a chłodne, choć jedwabna bluzka je osłaniała. Bał się dać do zrozumienia, że jest świadomy tego, co się dzieje, gdyż nie chciał zawstydzać dziewczyny, czyniącej to jedynie pod wpływem szalonej trwogi.

Odsunęła jego twarz od piersi, schyliła głowę i ustami muskać zaczęła jego powieki. Subtelny pocałunek jej warg wzruszył i gdy te usta przyczaiły się przy jego wargach, chcąc pochwycić ślad oddechu, uznał, że należy przerwać grę, jaką prowadził od chwili.

Jęknął z cicha, a ona natychmiast opuściła jego głowę na kolana.

— No, przebudź się mój zbóju! przemówiła już z pewną otuchą.

— Przecież nie śpię, odezwał się z cicha, rozchylając w uśmiechu wargi.

Niespokojnie spojrzała mu w oczy, a on odgadł jej myśl, bo zaraz odezwał się.

— Zamieniliśmy role. Pani przedtem spała, a z kolei ja teraz się zdrzemnąłem.

— Pan wie, że uderzyłam pana wiosłem w skroń? Przysięgam, że nieumyślnie. Och! co ja się nadręczyłam o pana!

Więc nie zrażało pani to, że jestem prostym zbójem? pytał z uśmiechem.

— Zabić człowieka, to straszna rzecz. A czy to porządny człowiek, czy zbój, wszystko jedno.

— Szkoda, że pani rozróżnia tylko dwie kategorje ludzi, a mnie właśnie do tej drugiej zalicza.

— Czyż nie pan sam się przedstawił? Zresztą postępuje pan bez ceremonji, bo żartuje pan ze mnie, trzymając, jak widzę, bez potrzeby głowę na moich kolanach.

— Ach! przepraszam. Widzi pani, jak prędko się człowiek przyzwyczaja do miłej sytuacji?

Usiłował się podnieść, lecz dopiero przy jej pomocy zdołał usiąść.

— Jakie to dziwne uczucie zawrotu głowy. Lekkie przejechanie po rozumie taką małą rączką i już w głowie huczy.

— Bardzo się pan na mnie gniewa? pytała ze smutkiem w głosie.

— Nie gniewam się. Przeciwnie, czuję dla pani wdzięczność za uratowanie mi życia.

— Jakto?

— Ano, przecież pani mogła sobie odjechać łódką, nie troszcząc się o mnie wcale. Wszak wiedziała pani, że ma do czynienia ze zbójem.

— Czy już panu lepiej?

— Tak, czuję się zupełnie mocny. A czy pani wie, która godzina? Spojrzał na zegarek i doda z cicha. Po jedenastej.

— Gwałtu! co rodzice powiedzą?

Powstali oboje. Zdzisław zatoczył się w pierwszej chwili, lecz już ujęła go pod ramię i ruszyli.

— Wie pani, mówił po drodze, że chwilami zapominam, żem zbój i takbym chciał ucałować tę rączkę, która mnie podtrzymuje.

— Trzeba być grzecznym, bo się pan przewróci i gotowam znowu ze dwie godziny stracić na ratowaniu.

— Jabym chciał, żeby mnie pani ratowała długo, długo...

Pomknęła ku niemu spojrzeniem, szybkiem, trwożnem. Czyżby... ale nie, to niemożliwe. Przecież był naprawdę nieprzytomny. Uspokojona nieco, zażartowała?

— To najlepiej niech pan sobie wynajmie pielęgniarkę.

— Nie chciałem pani urazić. Ja nie przestanę nigdy wspominać tych chwil.

— Czy tak silne było uderzenie wiosłem? Chyba do tego pan nie wzdycha.

— A może...... Z pani rączek, jak myślę, wszystkoby mi było miłe. A już najmilsze były te słowa „mój zbóju".

Szkarłatny rumieniec przebiegł jej przez twarz i posunął się, aż niżej, ku szyi.

— Pan słyszał?

— Przecież odpowiedziałem.

— Ach, co pan sobie o mnie pomyśli...

— Że pani jest najmilszem stworzeniem pod... księżycem, dodokończył ze śmiechem.

Spojrzała na niego ciepło i spotkała jego wzrok, więc prędko odwróciła głowę, zmieszana.

— Mam nadzieję że pani pozwoli mi jutro przyjść, żeby wytłumaczyć rodzicom powody spóźnionego powrotu i...

— ...i podziękować za poczęstunek wiosłem, dokończyła. Czyż śmiałabym się opierać groźnemu zbójowi Muszce?

— Mucha jestem! zawołał przez śmiech.

— A ot, nasz dom.

— Mam panią pożegnać?

— Nie odrazu. Proszę, żeby mnie pan odprowadził pod same drzwi, bo widzę — jakiś cień pod ścianą.

— Któż to może być? Czy nie złodziej?

— E, to młodzież tutejsza uszczęśliwia mnie adoracjami. To śpiewają pod oknem, to znów wrzucają do pokoju kwiaty...

— No, do hołdów jest pani przyzwyczajona. Dlatego to moje zbójeckie zachwyty nie robiły na pani wrażenia.

Weszli do ogródka. Jakaś postać wysunęła się istotnie chyłkiem z ogrodzenia.

Wyciągnęła do niego dłoń.

— Do widzenia panu.

Pochylił się i złożył na jej rączce pocałunek.

Do jutra.

— Ach, niech pani pozwoli na jedno pytanie, zatrzymał ją jeszcze. Przyjechałem tu przed wieczorem i nie orjentuję się w tej miejscowości. Którędy mogę dojść do willi „Świtezianka"?

— Przecież to jest właśnie „Świtezianka"...

Osłupiałe milczenie. Patrzył na nią roszerzonemi źrenicami. Wreszcie zdołał wymówić.

— To pani...

Nie dokończył, bo nad nimi otworzyło się okno i głos niewieści odezwał się.

— To ty Maniucha?

— Tak, ja mamusiu.

— A jesteście nareszcie! Czekamy na was z najwyższem niepokojem. Ej, Zdzisku, kompromitujesz mi córkę!

— Jaki Zdzisek?!

On zorjentował się natychmiast w sytuacji i krzyknął wesoło.

— Nobilitowany zbój Mucha! Teraz nazywa się Muchowicz Zdzisław. A ta panna Zofja, to pewnie Maniucha Poleska?

— Ach, czyżby ten zbój, zdrajca był oczekiwanym kuzynkiem



z Ameryki? wołała radośnie zdziwiona.

— Teraz ja cię zapewniam, żem nie przypuszczał ani na chwilę żeś ty nie Zocha. Maniucha, jak ja się cieszę, że to ty!

Nachylił się do jej uszka i szeptał.

— Żem zdrajca to prawda. Bo ja nie do samego końca byłem zemdlony.

— Niegodziwcze!

— Maniucha! Jak to dobrze się stało! Słuchaj, ja jeszcze tam w Waszyngtonie uczyłem się twojej twarzyczki na pamięć. Cóż, kiedy ten księżyc i zielony sweter zmyliły mnie zupełnie.

Zagadali się tak, że nie słyszeli jak pan Poleski liczył w oknie ile to minut potrzebują na przejście z ogrodu do pokoju. Nie słyszeli też, jak pani Poleska mówiła:

— Wybiegłam, żeby ci powiedzieć, że Maniucha wzięła dziś zielony sweter, ale już byłeś daleko.

Koniec.

RECENZJE.

O dobrej książce słów kilka.

Gustaw Morcinek. — „Serce za Tamą" — nowele. Nakład Księgarni Św. Wojciecha.

Jest to „roztomiła" książka, zawierająca kilkanaście nowel utalentowanego autora - regjonalisty.

Morcinek czaruje czytelnika nie tylko muzyką słów. prostych, szczerych z głębi duszy płynących, ale jest on jednocześnie i wielkim artystą-plastykiem. Malarzem. posługującym się tak soczystemi barwami i mocą subtelnych odcieni, że każdy, opisywany przez niego obraz, każdy fragment tej czy innej jego noweli, jak żywy staje przed oczyma czytelnika.

Wszystkie karty tej naprawdę wartościowej książki. przepełnione są szczerą miłością ku bliźniemu i do tej prastarej. polskiej „świętej ziemeczki", z której autor jest rodem. — W pracy Morcinka niema fałszu, obłudy, jakichś wyjątkowo wyszukanych słów, błyszczących ogniem sztucznych klejnotów. Znajdujemy w niej natomiast serce człowieka, proste. kochające „Serce", które tłucze się niespokojnie „za Tamą", to też, jak już w przedmowie swej zaznaczyła Zofja Kossak - Szczucka, — jest to nazwa, „najtrafniej określająca walory" omawianej książki.

Demokratyzująca się nasza literatura z przepychem urządzonych salonów i bogatych dworów szlacheckich zeszła stopniowo także i w szary tłum mieszczański, objęła sobą i wiejski lud, zapukała do suteryn i bielonych chatek pod słomianą strzechą, ale jak dotąd, stosunkowo mało zagląda w mroczne podziemia kopalni, gdzie w pogoni za kawałkiem niezbędnego chleba pracuje ciężko liczna brać górnicza, narażając się ustawicznie zachłannej „czarnej śmierci".

A przecież jest to cały świat, żyjący własnem, zgoła odrębnem życiem, prawie że nieznanem szerszemu ogółowi społeczeństwa! Ogromny, bogaty teren, należycie niewyzyskany dotychczas w literaturze!

Sięgnął po te motywy Gustaw Morcinek, który sam ongiś był górnikiem. Poznał dokładnie tamto życie, wrósł w nie głęboko, jak drzewo wrasta korzeniami w ziemię, a teraz oto w swej książce zapoznaje nas z światem górniczym, rozsypując po stronicach istne perełki literatury.

Wprowadza nas w podziemia kopalni i przedewszystkiem dlatego właśnie książka Morcinka, mojem zdaniem, jest cennym nabytkiem w naszej literaturze.

Z 14 nowel, składających się na treść książki, są oczywiście lepsze i słabsze. Do najlepszych osobiście zaliczam: „Serce za tamą", „Krzywda", „Pokrzywdzone serce", „Uśmiech z za płotu" i „O tę świętą ziemeczkę". Zresztą komu innemu — mogą właśnie nie te, lecz inne nowele bardziej przemówić do duszy, jest to bowiem kwestja indywidualna. W końcu nasuwa mi się krytyczna uwaga o pewnej rozciągłości niektórych nowel, jak np. „Glupia maszyna", „W kwietniową noc", które to nowele, mojem zdaniem, zyskałyby na sile wyrazu, gdyby były nieco krótsze. Ale i w tym wypadku nie mogę i nie chcę być „dyktatorem": może się mylę?

A gdybym nawet się nie mylił, to jednak byłaby to drobna usterka w porównaniu z twórczem bogactwem książki Gustawa Morcinka, którą szczerze radzę każdemu przeczytać.

Henryk Brzeski.

„DROGĄ KOBIECYCH SERC".

Nakładem Lud. Zw. Art. Lit. Promienistych w Krakowie. — Dom Książki Polskiej w Warszawie.

Taki jest tytuł pierwszej książki **Hanki Kłosińskiej.** Przyznam się, że niemały mnie lęk ogarnął, kiedy zdecydowałem się na publiczne wypowiedzenie swego zdania o tej książce, bo przecież jestem mężczyzną, a więc stworzeniem Boskiem, któremu nie sądzono dotychczas poznać należycie duszy kobiety...

Jeśli, mimo to, ośmielam się zabrać głos w tej sprawie, to właśnie dlatego, że jestem... mężczyzną. Jakto? — zapyta ktoś. — Cóż to za



Autoportret artysty malarza Józefa Kidonia.

paradoksy? Pocóż to mętna jakaś pseudofilozofja? — —

Przepraszam... Moja pseudofilozofja nie jest bardziej mętną od duszy kobiecej, której ta okoliczność bynajmniej nie przeszkadza być jednocześnie czystą, jak śnieżynka, jak kryształ, jak woda źródlana...

My, mężczyźni, znamy duszę kobiety, bo wiemy, że jej dokładnie nie poznaliśmy...

Czyż nie tak? — —

Hanka Kłosińska zdradza przed nami tajniki duszy kobiecej. Może jakiś złośliwy wróg niewieściego rodu, po przeczytaniu nowelek Kłosińskiej powie, że autorka śladem Mniszkówny wynalazła nowe „Trędowate" i stara się nas rozczulić ich losem. Byłaby to jednak, mojem zdaniem, **złośliwość nieuzasadniona,** bowiem intencja autorki idzie zgoła w innym kierunku: **nie chodzi jej o wywołanie w sercu czytelnika współczucia do kobiecej doli, lecz o wydobycie bogactwa kobiecej duszy, napełnionej szlachetną miłością,** która jest zdolna do wielkich poświęceń.

O tak wzniosłej miłości mówi książka Hanki Kłosińskiej, że chwilami budzi się w nas wątpliwość czy naprawdę istnieje taka miłość i żal... że, niestety, nie wszystkie kobiety zdolne są do takiej miłości i ogromu poświęcenia, jak naprz. Salomea w „Wiernej Rzece" — Żeromskiego i Pani z muszką w „Krynolinie" — H. Kłosińskiej. Kobiety Kłosińskiej (prócz Wioli) są bohaterkami o wielkiej duszy, którą uszlachetnia wielka miłość.

Mogłyby być one wzorem piękna kobiecości dla legjonu przeciętnych kobiet, a dla nas, mężczyzn, ideałem ukochanej istoty (na który zwracam przedewszystkiem uwagę niepoprawnych cyników) — **gdyby były więcej naturalne.**

Pomimo uznania, jakie składam autorce tomiku „Drogą Kobiecych Serc", mam do niej jednak i pewne pretensje. Mam do niej żal, **że częstokroć posługuje się zbyt wyszukanym doborem słów,** jak np.: „...promienne marginesy życia, najpiękniejsze wersety wesela" (str. 10), „... czyjeś serce jak łodygi szuwarów wilgotne..." (str. 14), „... jaśminową kobiecością natury (str. 38), **który uderza sztucznością, a tem samem osłabia wrażenie.**

Drugi żal kieruje pod adresem korektora: ten najwidoczniej smacznie drzemał, bo nie wywiązał się sumiennie z swych obowiązków.

Henryk Brzeski.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Wybitna publicystka M. Wielopolska zaatakowała ostro w artykule p. t. „Dość tego" (Kurjer Poranny), Krytyka J. Millera za jego napastliwy i nieokiełzany artykuł wymierzony przeciwko znakomitemu pisarzowi, Wacławowi Sieroszewskiemu.

Miller, nauczyciel gimnazjalny i członek Zawod. Związku Literatów ośmielił się nazwać Sieroszewskiego, tego bojownika za wolność i więźnia Sybiru „niedoszłym umarlakiem i eks-kajdaniarzem", wobec czego słusznie też zwraca się Wielopolska do władz szkolnych i do zarządu Związku Literatów z wezwaniem aby na postępek Millera odpowiednio zareagowano.

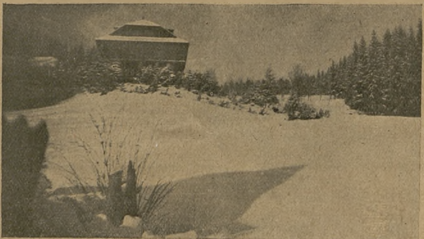
Gustaw Flerion zadebiutował tomikiem na temat alegorycznie przedstawionych dziejów Śląska i Polski p. t. „Gdy białe orły dzierżą straż..." omówieniem tej książki zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów dodatku literackiego.

Laureatka Wilna. Jury nagrody literackiej im. Adama Mickiewicza, ustanowione przez radę m. Wilna, przyznało nagrodę na rok 1929/30 w kwocie 5.000 zł. p. **Kazimierze Iłłakowiczównie** za całokształt twórczości poetyckiej.

Zbiorowe wydanie Rittnera. Wszystkie dzieła Tadeusza Rittnera ukażą się w opracowanem przez Zdzisława Dębickiego wydaniu zbiorowem, nakładem F. Hoesicka. Będą to, poza utworami scenicznemi, powieści, nowele, studja literackie itd., tak że Rittner uprzystępni się wreszcie w całej postaci miłośnikom jego wielkiego talentu.

Wzorowe wydanie „Pana Tadeusza". Prof. Stan. Pigoń, który obejmuje katedrę w Krakowie po ś. p. prof. Kallenbachu, sporządził dla krakowskiej Bibljoteki Narodowej nową edycję „Pana Tadeusza". Zmiany w tem drugiem wydaniu zaznaczyły się w zmniejszeniu komentarza i dodatków o 8 arkuszy druku. Usunięto też omyłki i niedokładności, które się wkradły do objaśnień wyd. I. Uzupełniono zaś komentarz, bibljografję i uwagi wstępne. Cena nowego wydania, bardziej dostosowana do potrzeb szkolnych, liczącego przeszło 600 stron, wynosi 3,40.

Kochanowski po niemiecku. Ukazał się przekład niemiecki „Odprawy posłów greckich" i ośmiu wybranych „Trenów", poprzedzony dedykacją „den Manen Kochanowskis zum 400 Geburtstage". Tłumaczem jest profesor Wukadinowicz, wykładający literaturę niemiecką w Uniwersytecie Jagiellońskim.



Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach

ogłasza ofertowy pisemny

Przetarg publiczny

na urządzenie
1) instalacji centralnego ogrzewania
2) instalacyj sanitarnych

w Zakładzie Głuchoniemych w Lublińcu

z terminem wniesienia ofert do dnia 25. LUTEGO 1930 r. godziny 11-tej.

Bliższe szczegóły przetargu podane są w Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego Nr. 4 oraz na tablicy Wydziału Robót Publicznych, gmach Wojewódzki IV p. w Katowicach.

Za Wojewodę:

Inż. Osiowski m.p.

za Naczelnika Wydziału Robót Publicznych.

Zawiadamiamy uprzejmie wszystkich naszych prenumeratorów, że biura Administracji i Redakcji naszego wydawnictwa zostały z dniem 19. grudnia b. r. przeniesione do nowego gmachu Województwa Śląskiego i mieszczą się na parterze pokoje nr. 1 i 3; godziny urzędowania jak dotychczas.

W tym samym dniu zostały również przeniesione biura Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. również do tego samego gmachu na II. piętrze.

CENY OGŁOSZEŃ: za tekst. 1 strona 400 zł., pół strony 220 zł., ćwierć strony 120 zł. 1/8. 65 zł.
okładka 1 „ 500 zł., „ „ 250 zł., „ „ 135 zł. 1/16. 35 zł.

RED. KPT. DYPL. KAZIMIERZ KOWALSKI. ODP. REDAKTOR: LEN TADEUSZ.
WYDAWCA: WOJ. KOMITET W. F. i P. W. W KATOWICACH. DRUK K. MIARKA, SP. WYD. Z OGR. ODP. W MIKOŁOWIE.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom o uregulowaniu prenumeraty za kwartał IV.

ADMINISTRACJA „NA STRAŻY“.

Redakcja „Na Straży“ zwraca się do Szanownych Czytelników z prośbą o nadsyłanie korespondencyj z życia organizacyj i związków, przeprowadzonych zawodów sportowych, Świąt W. F. i P. W. itp. i jednanie nowych :—: prenumeratów. :—:

◆

CZYTELNICY!

Żądajcie dwu'ygodnika „NA STRAŻY“ we wszystkich kioskach gazetowych na dworcach kolejowych i na mieście, we wszystkich Cukierniach i Kawiarniach itp.

Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 18 do 19.

Już są do nabycia ozdobnie oprawne tomy
obejmujące dotychczasowe numery

„Na Straży“ 1927, 1928 i 1929 Nr. 1-6

Można je zamawiać wprost w Administracji. Cena zł. 20
Wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.